Nr. 60. Lwów — Sobota dnia 14 Marca. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesiecznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach racza dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Weźueco, ulica Czarnieckiego 8. „ przy ul. Karola Ludwika 5. „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4. „ „ ul. Słowackiego (obok Łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Matyldy p. Jutro: D. 5. Czarna. | Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m. 23 Zachód „ 5 „ 57 | Długość dnia g. 11 m. 34 Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 marca.

Gossler ustąpil! Następca i wierny naśladowca osławionego Falka, ostatni, oprócz Stephana ministra poczt i telegrafów, członek bismarkowskiego gabinetu już nareszcie odszedł, a miejsce jego zajął hr. Zedlitz, który dotąd na trudnem stanowisku naczelnego prezesa Wielkopolski zdołał zachować szacunek ciemiężonej ludności. Niech mówią liberalne dzienniki, że to się odbyła tylko zmiana osób, a „kurs" zostanie dawny, my jednak tę zmianę bierzemy za dowód powolnego wzmagania się nowego prądu, którego istnienie przecież nie ulega wątpliwości. Przypominamy, że wyłącznie z woli cesarza przygotowuje się nowa ustawa szkolna, poręczająca rodzicom właściwe religijne wychowanie ich dziatwy, a w tem właśnie najdosadniej wyraża się istnienie nowego prądu. Jak w caracie, tak i w Prusach gnębienie narodowości zawsze szło w parze z burzeniem katolickiej twierdzy przez szkoły. Przekona o tem jeden rzut oka na ubiegłe dzieje. Wielce nam nieprzychylny król pruski Fryderyk Wilhelm III wydał w roku 1805 dla Wielkopolski rozporządzenie, w którem było powiedziane, że „na wyznaniu nauczyciela szkoły ludowej nic nie należy." Tu był początek szkól mięszanych, bezreligijnych, ulegalizowanych „Ogólną ustawę państwową" w tomie drugim, rozdziale dwunastym. Zamierzono w ten sposób „osłabić etnograficzne odrębności, ujednostajnić charakter polityczny poddanych Jego kr. Mości, podnieść przywiązanie do tronu." Zaczęła się w Poznańskiem męka. Ale wnet potem przyszły Jena i Austerlitz; Prusy zbite i pokrwawione leżały w prochu; trzeba się było odrodzić, usunąć wszystkie waśni i niezadowolnienia wewnętrzne, więc w r. 1820 minister Alterstein ogłasza: „W szkołach mięszanych nauka religji istnieć nie może, mogą być tylko wykłady deizmu. Doświadczenie uczy, że główny czynnik wychowania religja podług wyznania, nie może być należycie pielęgnowana w takich szkołach, które nawet nie są w stanie sprowadzić zgody między obywatelami różnych wyznań. Są jeszcze liczne inne niedogodności szkół mięszanych i dla tego zakładanie ich nie odpowiada intencyom królewskiego rządu." To samo w r. 1838 wyraził sejm pruski w adresie, a następnie w r. 1855 minister Raumer w okólniku do regencyj: gdańskiej, kwidzińskiej, poznańskiej i bydgoskiej surowo zaleca zakładanie tylko szkół wyznaniowych i przypomina polecenie ministra Ladenberga z roku 1848, aby osobno były szkoły katolickie, osobno protestanckie, a gdzie można osobno żydowskie, gdzie zaś tylko jedna szkoła może istnieć, tam tylko w takim razie wolno ją urządzić podług wzoru szkół mięszanych, jeśli na to wyraźnie zgodzi się gmina, a proboszczowie oświadczą, iż nic przeciw temu nie mają. Były to czasy największej w Prusach swobody, czasy na wskróś humanitarne, Poznańskie kwitło, miało samorząd, jaśniało jak gwiazda na ponurym firmamencie żałobnej Polski, a ze wszystkich jej najdalszych okolic młodzież śpieszyła na uniwersytet berliński i nie było między nami żadnej do Prusaków niechęci. Lecz potem przyszedł Bismark i wnet wszystko zaczęło się zmieniać. Falk stanął obok „żelaznego kanclerza" i zniósł szkoły wyznaniowe, zaprowadził zaś tylko mięszane i podręczniki do nauki religji począł wydawać pod redakcyą protestanckich urzędników swego ministeryum. Trwało tak i przy jego następcy Gosslerze. Trzydzieście lat minęło tego znęcania się nad wiarą polskiej dziatwy i oto przepaść rozdzieliła poddanych Jego królewskiej pruskiej Mości, góra nienawiści wyrosła między cywilizacyą polską a niemiecką, z dołu wydobyły się prądy niebezpieczne dla państwa — niebezpieczniejsze od Jeny i Austerlitzu, bo wewnętrzne, nieuchwytne, działające w ciemnościach. Na imię im: socyalizm w Prusach i Niemczech, a radykalizm w Poznańskiem. Ten radykalizm silny być musi, skoro *Kuryer Poznański* wydał kilka dni temu taki okrzyk bólu:

„...Zwracamy się do monarchy, którego sympatyczne oświadczenia znalazły wszędzie pożądany odźwięk i razem z naszymi reprezentantami wołamy: Oto dzieci nasze marnieją nam moralnie i umysłowo w szkole do któ ej jakkolwiek drogo ją opłacać musimy, wszelkie prawa nam odjęto. Pomijając inne bóle, podnosimy tutaj ten krzyk na pierwszym miejscu, ponieważ on się tyczy bezbronnej dziatwy naszej.

„Dodajmy do tego nieustanne, jadowite zaczepki pewnych organów prasy naszej, godzące w osobisty honor reprezentantów Koła naszego w Berlinie, a śmiało stwierdzić możemy, że w takiem położeniu rzeczy nie stracić cierpliwości, utrzymać równowagę, spełniać swój obowiązek względem zadań państwa — tak, jak go spełniają nasi rodacy — jest wyrazem najwyższego poświęcenia, bo pociąga za sobą niewątpliwie narażenie się na sądy, podejrzenia i bezwzględne pociski. — Naszym posłom należy się za to uznanie i cześć ze strony całego społeczeństwa.

„Długo jednakże utrzymać się na takiem stanowisku, nawet dla nerwów najbardziej zahartowanych, stanie się trudnem — powiedzmy otwarcie — niepodobnem, jeżeli rząd sam, który się mógł przekonać dowodnie, że wszystkie przepisy ustaw antypolskich były fałszywe, nie spełni swego nobile officium wzięcia inicjatywy w złagodzeniu położenia naszego społeczeństwa".

Nadszedł tedy czas odwrotu ku owym stosunkom, które po Jenie i Austerlitzu dźwignęły państwo pruskie z zupełnego rozbicia; nadszedł czas przejścia od słów do czynów. Cesarz w znanem oświadczeniu, wystosowanem do ankiety szkolnej, powiedział wyraźnie, że wiara powinna być zachowana obywatelom wszystkich wyznań, a wiara, to i wolność sumienia, zaś na portrecie swoim, który wówczas posłał Gosslerowi, napisał wyrazy: *sic volo, sic jubeo!* — tak chcę, tak rozkazuję!

Kiedy takie okoliczności poprzedziły dymisyę Gosslera, to nie może być, żeby nie miała ona politycznego znaczenia i była tylko zmianą osób. Że idzie o wdrożenie innych stosunków, wnosić o tem można z wyboru następcy Gosslera. Z ogólnych społecznych względów potrzebna jest zmiana systemu szkolnego w całej Europie, w całych Niemczech i Prusach, a w nich najbardziej i najśpieszniej w Poznańskiem, bo tam system ów, zaprowadzony przez Falka i Gosslera, a błogosławiony przez Bismarka, krwią narodu ocieka. I oto ministrem oświaty i wyznań został hr. Zedlitz, najlepiej z pruskich dygnitarzy obeznany ze stosunkami poznańskiemi.

O następcy jego w Poznaniu dziś nic nie możemy powiedzieć. Pan Willamowitz-Mollendorf nie jest znany w politycznym świecie. Ale spodziewamy się, że pierwsze jego kroki pokażą, z jakiem poleceniem od cesarza przyszedł rządzić ziemią polską.

Wiadomo z wczorajszego telegramu jak Rudini odezwał się o konieczności dobrych stosunków z Austryą. Teraz już nie może być wątpliwości co do stosunku Rudiniego do trójprzymierza. Do telegramu wczorajszego dodajemy, że kiedy irredentysta Imbriani począł żądać zerwania stosunków z Austrją, Crispi zerwał się, podniósł pięść i krzyknął: „Ach, wy obrońcy głupoty, błazny polityczne!" Odpowiedziano mu łajaniem.

Korespondencje.

Wiedeń 10 marca.

(-/.) P. Apolinary Jaworski, były, a niewątpliwie i przyszły prezes Koła polskiego, określił w przemówieniu przed wyborcami w Złoczowie sytuację w sposób bardzo jasny i prosty: „Polacy nie są przeciwni porozumieniu się z Niemcami". Około tej osi musi się sytuacja obracać, gdyż bez porozumienia między temi dwiema największemi grupami nie może być zgoła mowy o utworzeniu większości. Ale porozumienie to zależy, jak to również określił p. Jaworski, od warunków: mogą być Niemcy równorzędnym czynnikiem, ale nie mogą mieć preponderencji, a stąd wynikają dwa następstwa: nie może się stać żadna krzywda systemowi autonomicznemu i nie może się dziać żadna krzywda tym krajom i ludom, które były dotąd naszymi sprzymierzeńcami. Warunki takie wychodzą na to samo, co mówił był br. Chlumetzky o zawieszeniu broni, o zaniechaniu wielu dawniejszych postulatów Niemców, o wykluczeniu z porządku dziennego na lat sześć wszelkich drażliwych kwestyj narodowościowych, prawnopaństwowych, kościelno-prawnych. P. Jaworski podniósł też bardzo trafnie, że nie manifest lewicy, ale komentarz do niego, ale oświadczenia br. Chlumetzkyego mogłyby być podstawą do rokowań i porozumienia. W zeszłym roku przewidywano, że z powodu dokonania ugody czesko-niemieckiej przyjdzie do zmian w ugrupowaniu parlamentu. Obecnie z powodów innych, z powodu utknięcia ugody i upadku Staroczechów przychodzi do następstw tych samych. Pozwolę sobie tu przytoczyć z wiedeńskich listów *Przeglądu* z dnia 23 i 27 stycznia 1890 r. — a więc rok i sześć tygodni temu — następujące słowa: „Porozumienie autonomistów z Niemcami okaże się niewątpliwie możliwem tylko na tej podstawie, że na czas trwania koalicji zostanie przyjętem tylko utrzymanie dotychczasowych autonomicznych zdobyczy, pewien *status quo* w rozwoju konstytucji, a zwrot przeważnie do rozwoju ekonomicznego."

„Usuwają się zatem z porządku dziennego kwestje drażliwe polityczne, wszelkie kwestje kosmopolityczne i narodowościowe, oraz doktrynerskie, odnoszące się do zużytych i nadużytych haseł liberalizmu i konserwatyzmu... A gdy *trengu Dei* zawarta na lat kilka minie, należy się spodziewać, że i stosunki polityczne w państwie przez ten czas pod wpływem pokoju o tyle się naprawią, wyobrażenia o tyle dojrzeją, potrzeby uproszczą, że kiedyś kwestje tymczasem zawieszone i odroczone, może w innej pojawią się postaci i załatwienie ich pokojowe stanie się możliwem!!..."

To zatem, co wtedy pisałem, licuje w zupełności z komentarzem rządu z dnia 23 stycznia 1891 r. do patentu rozwiązującego Radę państwa, oraz z zapatrywaniami, które właśnie p. Jaworski wygłosił, oraz z wymaganiami dzisiejszej sytuacji.

Jak się zaś Niemcy zapatrują na położenie, na to daje znowu odpowiedź jeden z ich publicystów: „Doświadczenie historyczne — pisze on — daje nam prawo spodziewać się, iż będzie mogła powstać oczekiwana większość; Niemcy i Polacy już nieraz do jednej większości należeli. A czy hr. Taaffe zechce i będzie mógł z taką większością rządzić? Jego zręczność i giętkość tworzy podziwienia godną część składową jego talentu i uzdolnienia politycznego; pojmowanie jego misji nie choruje u niego wcale na żaden parlamentarny doktryneryzm. A czy lewica zgodzi się na współdziałanie? Zdaje się, że się zgodzi. Po jedenastu latach cierpliwości nie może przecie być niecierpliwą..."

Zdradza atoli i ten głos ukrytą nadzieję, że lewica liczy na to, iż system hr. Taaffego do zna odrobienia, rekonstrukcji wstecz! Jeżeli lewica na to spekuluje, jeżeli nie będzie z jej strony szczerości, jeżeli wymienione wyżej warunki byłyby wątpliwemi, albo jeżeli żołnierze lewicy opuszczą sztabowców — to sytuacja byłaby trudną i nic mogłoby być mowy o kompromisie z lewicą.

Kronika paryska.

Paryż 6 marca.

(Ciąg dalszy.)

Feuillet lubił bardzo spokojność domową, zaciszną, ustronną — potrzebował jej wreszcie jak każdy pisarz mający tworzyć rzeczy głębiej pomyślane, trwałe. Lubił jednak Paryż i pragnąc tu osiąść, naprożno szukał ustronnych siedzib, domostw, który dawny Paryż tak ponętnym czyniły. Domostwa te zmienione zostały przy ryczałtowej przebudowie, jakiej uległo miasto w ciągu ostatnich lat dziesiątków; te zaś co ocalały sterczą w dzielnicach, które zmieniły fizjonomję a jako położone w centrum miasta, narażone są na największy ruch i wrzask. Pozostał więc Feuilletowi nowy Paryż, i w tym nowym Paryżu naprożno szukał dla siebie przytułku. Zmienił kilka mieszkań w ciągu roku, aż nareszcie wpadł na pomysł. Upatrzył sobie dom niewysoki, trzypiętrowy zaledwie, kupił go, wymówił komorne sklepom i drugiemu piętru, sam zaś ulokował się na pierwszem. I to jednak nie okazało się dostatecznem; jeszcze skarżył się Feuillet, że mu trzecie piętro na głowie tańcuje. Dopiero kiedy grubym dywanem wysłać kazał posadzki drugiego piętra po nad sobą, pozyskał względny spokój, i w tym spokoju ostatnie lata przeżył. Kosztowało go to drogo, bo sklepy czyniły 7000 franków rocznie, drugie piętro 5000, czyli że komorne jego sięgało 18000 franków na rok ale miał spokój. Był to już przecież budżet książęcy, którym rozporządza niewielu.

Mówiłem tedy, że słyszałem zawsze ogromne pochwały o kuchni paryzkiej i że pobywszy dłużej nad Sekwaną doszedłem do przekonania że ta wyborna kuchnia paryska dostępna już jest tylko dla książęcych dochodów. Pierwsze moje rozczarowanie datuję z pierwszych tygodni pobytu w Paryżu. Wypadło mi dla towarzystwa być na objedzie w pierwszorzędnym a najwygodniejszym tutejszym hotelu Terminus. Objad siedmiufrankowy powinien był być przeto bardzo dobry, i był nim w samej rzeczy aż do pieczystego. Cóż albowiem podano nam na pieczyste? Oto „wiewiórki". — W prawdzie w encyklopedjach jest powiedziane, że młode wiewiórki są jadalne, ale to już był październik, miesiąc, w którym najmłodsze francuzkie wiewiórki już po pół roku mają; twardość zaś i odór żywicy, które w podanych na stół wiewiórkach znalazł mój sąsiad, — bo ja tego specjału nie tknąłem, — świadczyły, że to pieczyste nie jednę wiosnę po drzewach przeskakało. Jeżeli zatem w siedmiufrankowym obiedzie można się z taką spotkać zwierzyną, co tu powiedzieć o tańszych?

* * *

Powyższy epizod prowadzi mię do bezpośredniej przyczyny dekadencji kuchni francuskiej w naszych czasach. Jest nią przedewszystkiem wyczerpywanie zasobowości spożywczej kraju. Jak w miejsce kuropatw, sarn i zajęcy zjadają się tutaj skowronki, gnojone cielęta, skopy i króliki a w Paryżu koty i wrony, podobno tak w każdej dziedzinie jadalnej poczyna w tym roku zbywać na materjale spożywczym, *matière première*. Następstwem tego drożyzna, następstwem drożyzny coraz większa trudność dostatecznego wyżywienia wszystkich naraz i każdego w szczególności. Jakże to żądać można, żeby w parufrankowym objedzie — że znowu powrócę do tej przeciętnej normy, — figurowały soczyste bifsztyki, zwierzyna i w ogóle aby objad ten przygotowany był z pierwszorzędnej prowizji, kiedy „mięso końskie" w Paryżu sprzedaje się dzisiaj po następujących cenach:

Polędwica końska 1 kilogram 2 franki.

Mięso końskie zrazowe 1 kilogram 1 frank 60 cent.

Inne części konia kilogram od 1 fr. 20 cent. do 1 fr 40 ct.

Po redukcji tych cen na nasze funty, mamy zatem: funt polędwicy końskiej około 50 ct., funt koniny zrazowej 25 kop., funt reszty mięsa około 40 ct., czyli że nad Sekwaną konina kosztuje blisko dwa razy drożej, aniżeli we Lwowie wołowina...

I tutaj dopiero mówić trzeba o mięsie końskiem, mułem i osłem i tutaj podziwiać talent kucharzy paryskich. Ile koni, mułów i osłów pada w Paryżu i w dziesięciomilowym promieniu, wszystko to zjada Gargantua Paryż. Ani jeden funt mięsa z tych stworzeń przed nim się nie ostoi, pożera wszystko aż do kopyt i nozdrzy, bo jednym z przysmaków paryskich jest „salade du museau de boeuf," sałata z pyska i nozdrzy wolich i krowich, ale w obec zapotrzebowania i dzięki pieprzom, octom i innym ingredjencjom przyrządzanym i z konia i z osła i z muła; aż do serca, które zabitemu lub zdechłemu koniowi i osłu wyrywane idzie do garkuchni na przedziwne „ragoût" z cebulkami; aż do krwi, która staranie zebrana idzie do kiełbaśników paryskich, do „charcutierów", którzy przy jej pomocy sporządzają owe ponętne kiszki „boudins," któremi delektują się Paryżanie.

Zola cały tom poświęcił „brzuchowi" Paryża i z właściwą sobie stronnością chciał ująć w sympatyczne formy i odmalować powabne „symfonje" (!) kolorów i zapachów kapusty, kalafjorów, jarzyn, mięs i t. d., sprzedawanych na olbrzymich targowiskach hall paryskich. Ale tam nie ma nic o koniu, ośle i o rzeczach, które ich są: tam nie ma ani słowa o tem potężnem dziele fałszowania pokarmów i napojów, jakich te targowiska są widownią. Tymczasem zaś taka tylko książka, odsłaniająca kulisy fałszerstwa produkcji francuskiej miałaby wartość. Chytry Francuz wiedział co robił przy pomocy swojego „Ventre de Paris," mydląc oczy światu całemu i wystawiając „commerce des Halles" w barwach najdodatniejszych, najsympatyczniejszych, w świetle bezwzględnej dobrej wiary, tak, że cudzoziemiec po przeczytaniu tej książki aż dziwi się, jaki ten Paryż bogaty, jak on je dobrze!

Tymczasem ten Paryż je tak dobrze, że wypadki śmierci głodowej są tu faktem **codziennym**. Ale o tem potem.

Powiedzieliśmy tedy, że Paryż-Gargantua zjada z nozdrzami i kopytami wszystkie konie, muły i osły padłe w jego obrębie i w promieniu dziesięciomilowym. Nic nie powiedzieliśmy o mózgach tych stworzeń, a to jest bodaj rzecz najciekawsza. Mózgów tych jest jednak dużo, bardzo dużo, mózg jednego konia przedstawia już wagę wcale poważną. Cóż się z niemi robi? Czyżby pomysłowi Francuzi wyrzucali je na śmietnik? O, nie! Nie byliby pomysłowymi, gdyby tak było. Oni posyłają mózgi końskie, ośle, mule i innych zwierząt do serowni. Ojczyste sery — przeznaczone zwłaszcza dla Paryża i na eksport zagraniczny, owe poszukiwane Brie, Camamberty, Roquefortv itp. — są właśnie wynikiem fermentacji tych mózgów, uzupełniających „matière première", mleczywo, często zastępujących je w zupełności.

Wyznam państwu, że kiedy się o tem dowiedziałem, taki wstręt wziął mnie do wszystkich serów francuskich, że przez parę miesięcy ich nie tknąłem. Przeszło to jednak. Widzę, że dokoła mnie jedzą je ludzie wcale niegorsi odemnie pogodziłem się z serami. Nie mogę jeszcze pogodzić się z margaryną, ale i do tego przyjdzie zapewne.

Owóż teraz dopiero, wiedząc jak wielką rolę w odżywianiu Paryża grają mięsiwa niejadalne gdzieindziej, możemy podziwiać talent paryskich kucharzy.

Zadanie kucharza paryskiego średniej i niższej sfery jest nieskończenie trudniejsze od jakichkolwiek innych zadań kucharskich w całej Europie. Odsłodyczyć mięso końskie, mające ten przysmak ckliwy, odsmakować i odługować mięsa stęchłe i niejadalne, odwietrzyć i odbarwić sine mięso mających udawać kuropatwy srok i wron, które jak psa czuć zawsze wiatrem, to pierwsze litery z alfabetu kucharskiego w Paryżu. Dalej zaś z tłuszczu tych i innych stworzeń wyrobić taką ilość omasty, izby nietylko starczyła na smażenie wszystkich „bifsztyków" i kotletów, ale dała się jeszcze w remanencie sprzedać do fabryk świec lub margaryny, co na jedno wychodzi, — to drugie tego alfabetu litery. Wreszcie zadowolnić tak zwane podniebienie (!) Paryzanina, goniącego za „menu varié" i wciąż zagapionego w swój żołądek, wciąż wierzącego niezłomnie, że on je znakomicie, sławnie i że cała Europa patrzy mu w gębę, kiedy tymczasem on odżywia się licho, nędznie, nędzniej niż ktokolwiek; utrzymać go w tem złudzeniu, to jeszcze dalsze litery tego alfabetu, i nie ostatnie.

Kiedyś było inaczej. Dostatek zwierzyny, bogactwo ziemi, lasy ciągnące się niezmiernemi obszarami, rzeki ryb pełne, siedziby wiejskie gospodarne i zasobne, dostarczały półmiljonowemu Paryżowi z całej Francji soków pożywnych. Dziś pięć razy większy Paryż ciągnie soki z wyczerpanej a dwa i trzy razy ludniejszej prowincji. Jakże ma obstać i w czem ma być podobny do Paryża dawniejszego?

Na każdym kroku spostrzegać się też daje tutaj dla umiejących patrzeć wyjałowienie, wyczerpanie. Brak ogólny tego co po francusku „matière première" się zowie. — W tych warunkach żywić naród, być jego karmicielem i skarbić sobie jego uznanie i zadowolnienie, — to rzecz więcej niż trudna!

Roześmianoby się w nos temu, ktoby powiedział, że u nas we Lwowie podstawą dobrej zupy jest chleb. Tymczasem w Paryżu, jeżeli ktoś wyjmie i odłoży na stronę krajanki chleba pływające zawsze w zupie, to mu zostanie ćwierć talerza naszej „wodzianki" z trzema talarkami marchewki i kilku okami margaryny zastępującej nasze masło. Bądź tu kucharzem i konsumentem! (Dok. nast.)

50)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

Od tygodnia już Ludka nie była w domu. Córeczka Dory zachorowała na szkarlatynę i Dora zażądała pomocy siostry.

Pielęgnowały obie małą Lulę, która wtedy dopiero zwróciła na siebie uwagę ojca. Tadeusz wezwał lekarza od chorób dziecinnych, codziennie odbywał z nim narady przy łóżeczku dziecka, codziennie matka słyszała, że wypadek ciężki, ale jest jeszcze nadzieja.

Pani Moderska tak była pewna, że mąż pozwoli jej pomagać znękanej Dorze, iż go nawet nie pytała o zdanie. Wiadomość doszła ją, gdy była na pensji, zaraz dała znać Jerzemu i pojechała do Wyszowskich.

Tego samego dnia widziała się z mężem, który przyszedł zaniepokojony; istotnie nie rzekł jej ani słowa, a potem dowiadywał się codziennie i pytał, czy czego nie potrzebuje. Ludka wybiegała do niego na chwilę i śpiesznie odchodziła do chorej dzieciny, Jerzy wracał do pustego domu i do pracy.

Pod koniec tygodnia pewnego ranka posłała służącego Dory, aby według załączonej karteczki przyniósł tej z domu bielizny więcej i szlafroczki do zmiany.

Lokaj wrócił z niczem: pana nie było, wszystko zastał zamknięte.

Zdziwiło to Ludkę; a więcej jeszcze okoliczność, że Jerzy nie przyszedł jej odwiedzić; ale dziecko było słabsze przez kilka dni następnych i, choć zobaczyła się z mężem, zapomniała go zapytać o wytłómaczenie.

Pył pokrywał kosztowne cacka w salonach Dory, a ona chodziła błędna, nie dbając o nic.

Uczuła nakoniec, że jest matką; Lula zaniedbywana miesiącami, stała się jej do życia niezbędną; z rozpaczliwem zaufaniem tuliła się łona Ludki, błagając ją, aby dziecko jej ratowała.

Ludka nie traciła nadziei, ani odwagi; towarzystwo jej i opieka były istotnie dla Dorci zbawienne. Dziwna uparta choroba nie ustępowała jednak, doktor wyraźnie nie pojmował przebiegu jej i tracił głowę: dziewczynka leżała w gorączce zawsze jednakowej, o jeden stopień od wrót śmierci oddalona, aż je nakoniec przeszła cicho i bez konania...

Po pogrzebie, Ludwika wróciła do męża. Zastała go poważnym bardzo i milczącym, ale może to było tylko odbicie własnego jej smutku.

— Czy zostajesz? — spytał ją Jerzy.

— Niepodobna, mój drogi, — odparła — nie wiesz, co się dzieje z Dorą. Grozi jej pomięszanie zmysłów, uważa śmierć dziecka za słuszną dla siebie karę.

Jerzy nie odpowiedział ani słowa.

Rozkładał na biurku papiery.

Ludka, zabrawszy potrzebne jej rzeczy, pożegnała go i pojechała do siostry.

Pozostała tam dni kilka jeszcze w tem przekonaniu, że jej potrzebują, ale wraz z małą Lulą ubyło ogromnie roboty i młoda kobieta, błąkając się po obszernych pokojach, niezdolna pocieszyć siostry ciągle płaczącej, zatęskniła za mężem.

Powróciła więc zupełnie i próbowała zająć się czemkolwiek.

Z pensją nie miała żadnej styczności, nie pisywała nawet, lękała się zanieść tam zarazę ciężkiej choroby.

Serdeczne jej stosunki z mężem nie ucierpiały na rozłączeniu; przeciwnie, był dla niej jeszcze czulszym, choć znowu zastanowiła ją jego smutna powaga.

Ludka codziennie zachodziła do Dory i nie po otuchę. Rozpacz biednej matki oddziaływała przygnębiająco na wszystkich, a szczególniej na siostrę, która wnosiła mężowi łzy i przygnębienie.

Jerzy był bardzo dobry dla niej, ale przez cały ten czas nie powiedział jej ani jednego słowa pokrzepiającego; zdawałoby się raczej, że ma ochotę płakać z nią razem.

Pas de nouvelles, bonnes nouvelles — powiadają.

Ludka nie pisała do Heleny przez ostrożność, ale Helena powinna była uwiadomić ją, gdyby się coś ważnego stało. Tymczasem z pensji nie otrzymała pani Moderska przez całe trzy tygodnie żadnego znaku życia.

Widząc ją niespokojną i smutną, Jerzy zaproponował przechadzkę wieczorem.

Poszli ulicami, a gdy się zmęczyli, rzekł Jerzy:

— Chodźmy przejrzeć Gazety.

Wstąpili do pięknej cukierni i zaczęli czytać. Ludka machinalnie wzięła do ręki jakieś brukowe pisemko i oczy jej padły na artykuł, zatytułowany: „Skandal w pensjonacie".

Przeczytała i chwyciła rękę męża z przerażającym szeptem:

— Na miłość Boską! jedźmy zaraz!

Zanim Jerzy się opamiętał, już była przy drzwiach, skoczyła do dorożki i dała adres woźnicy. Zaledwie miał czas siąść przy niej.

Drżąca i rozdrażniona, tłómaczyła mu niejasno powód dziwnego przestrachu.

Z pensji uciekła panna, córka bogatego bankiera, wykradł ją podobno brat przełożonej; intryga była ukartowaną oddawna w sposób zręczny i nowy. Młody człowiek pracował w biurze u ojca panny.

Taka była treść artykułu.

— Czy to prawda? — spytała pani Moderska, stając przed Heleną.

— Prawda — odpowiedziała młoda przełożona, przybita tym ciosem.

— Müllerówna i... Adaś — dodała Ludka z trudnością.

— Tak.

— Kiedy?

— Dwa dni temu.

— I dotąd nic nie wiedziałam! Cóż się dalej stało?

— Ojciec znalazł ją nazajutrz w hotelu. Oni wcale nie myśleli uciekać. Twój brat chciał tylko skompromitować dziewczynę, aby się stary Müller zgodził na małżeństwo.

— No, i zapewne cel osiągnął — wtrącił Jerzy. — Ożeni się z nią.

— Wcale nie! — odparła Helena. — Müller ani słyszeć o tem nie chce. Utrzymuje, że jego córka nie jest skompromitowaną, bo ma miljon i trzyma ją teraz pod kluczem, a za kilka dni wywozi za granicę.

— Co za skutki straszne dla nas! — szepnęła Ludka, padając na krzesło. — Jedna chwila zepsuje kilkoletnie dzieło.

— Przewiduję najgorsze rzeczy — rzekła Helena. — zamknięcie pensji.

Jerzy, widząc, że się zanosi na długie żale, pożegnał je i obiecał za godzinę przyjść po Ludkę.

Ona rzuciła za odchodzącym rozpaczliwe spojrzenie.

— To szczególne — pomyślała — że jego nie obchodzą moje zmartwienia!

Jerzy szedł bez celu i rozważał wypadki, które, tak bolesne dla Ludki, dla niego były pomyślne i ułatwiały drogę przez niego obraną.

Niedaleką już była chwila, w której słaba i pokorna, przyjdzie do niego żona i powie z wyrzutem: — „Czemuś mię opuścił? dla czego pozwoliłeś mi cierpieć samej?"

Warto czekać na taką chwilę i Jerzy, marząc o niej z rozkoszą zaszedł dalej, niż zamierzał. Godzina dawno minęła.

(Dokończenie nastąpi.)

Wybory do Rady państwa.

Zanotowaliśmy wczoraj że *Nowa Reforma* oblicza, iż w Kole polskiem zasiadać będzie dziesięciu wielbicieli doktryny liberalnej.

Skądże dziesięciu? Idźmy po kolei: dr. Weigel, dr. Sokołowski, dr Rutowski, dr. Roszkowski, dr. Lewicki i dr. Byk — i koniec. Sześciu tych kandydatów oświadczyło w swych wyborczych przemówieniach, że piszą się na program lewicy. Był jeszcze siódmy kandydat, p Stanisław Szczepanowski, którego znakomity list dołączony do naszego pisma, przeczytali wszyscy z wielkiem zajęciem — ale kandydat ten wyboru nie przyjął. Wprawdzie jest wszelka nadzieja, że będzie on zasiadał w Kole polskiem, a byłaby prawdziwa szkoda, gdyby w niem nie zasiadał; jednakże na razie zaliczać go nie podobna do liczby posłów, jeżeli się chce w obrachunku swoim opierać na tem co jest faktyczne, a nie na tem czego się pragnie.

Jeżeli jednak dodamy do owych sześciu kandydatów p. Szczepanowskiego, to już absolutnie nie możemy do nich zaliczać dra Lewakowskiego, raz dla tego, że jego kandydaturę zwalczała lewica sejmowa, powtóre dla tego, że on sam robił zastrzeżenia co do niektórych punktów programu lewicy potrzecie wreszcie, że najwybitniejszy i najzdolniejszy mąż na lewicy, przyszły jej wódz, p. Stanisław Szczepanowski nie chce mieć nic wspólnego z p. Lewakowskim, co więcej, ma o nim bardzo złe wyobrażenie.

Jedno więc z dwojga: albo doliczymy p. Szczepanowskiego jako siódmego, albo p. Lewakowskiego, ale obu nie możemy i przeto dojść nam niepodobna do cyfry ośmiu.

A pan Franciszek Wolfarth? *N. Reforma* zapewnia, że poseł ten pisze się stanowczo na program lewicy. Skąd czerpie ona tę wiadomość? — nie wiemy. O ile jednak nam wiadomo i o ile nas zapewniali przyjaciele p. Wolfartha, to lewica nie bardzo może liczyć na tego męża poważnego, spokojnego, więcej zawsze przywiązującego wagi do treści niż do frazesu.

Lecz jeżelibyśmy doliczyli i p. Wolfartha, to jeszcze nie mamy dziesięciu. Gdzież tedy ten poseł dziesiąty?

Owóż tu dopiero odsłania się powód, dla którego lewica sejmowa propagowała wybieranie chłopów i krzyczała: „precz ze szlachtą!“ Tym dziesiątym posłem jest... p. Jan Potoczek!!! włościanin, nieumiejący po niemiecku, niewykształcony zupełnie, ciężar dla Koła Polskiego, bo nieużyteczny całkiem, którego ani do komisji żadnej nie będzie można posłać, ani któremu żadnej pracy, żadnego referatu nie będzie można powierzyć.

Kiedy wybrano p. Potoczka i kiedy z tego powodu robiono lewicy wymówki, wzruszyła ona ramionami i powiedziała: „a cóżem winna? ja nawet nie znam tego Potoczka“. Tymczasem dzisiaj się okazuje, że *N Reforma* musi już być z nim *en ami cochon,* skoro tak skwapliwie zalicza go do swoich.

Dla nas, ze stanowiska stronniczego, jest koniec końców rzeczą obojętną, czy będzie 10 czy 8, czy tylko 7 członków w Kole, piszących się na program lewicy; bo wobec solidarności Koła na zewnątrz i ogromnej w nim przewagi żywiołów poważnych i konserwatywnych, projektowane Kółko lewiczanów nie wywrze na kierunek Koła żadnego wpływu. Zapisać jednak wypadało tę skwapliwość, z jaką organ lewicy porywa p. Potoczka i zalicza go do swoich zwolenników.

* * *

Do dziś wybrano 335 posłów — tak, że do kompletu tylko jeszcze 18 posłów brakuje, t. j. reprezentantów styryjskiej większej własności, posłów włościańskich z Dalmacji i tych posłów z Czech, którzy 16 marca pod ściślejszy wybór przyjdą.

Z wybranych 335 posłów zalicza liberalna lewica 107 do swego obozu, — znaczyłoby to zatem, że ogółem 5 mandatów straciła — zdaje się jednak, że po ukonstytuowaniu się Rady państwa i jej stronnictw okaże się, iż lewica więcej straciła, gdyż przywłaszcza ona sobie kilku takich posłów, o których jeszcze niewiadomo do którego stronnictwa się zapiszą, a nawet i takich, o których wiadomo, że do lewicy należeć nie będą. I tak uważa lewica hr. Ludwigsdorffa, posła z dolno-austrjackiej większej własności za swego, tymczasem br. Ludwigsdorff był posłem w ubiegłej kadencji i należał do klubu Coroniniego — dla czegożby więc teraz do lewicy przenosić się miał. Także posła Nedellę z morawskiego okręgu Neutitschein, uważa lewica za swego, chociaż nie kandydował on bynajmniej na podstawie liberalnego programu. W każdym razie liczyć będzie lewica przeszło 100 członków, a zatem będzie liczebnie najsilniejszem stronnictwem w nowej Izbie. Straciwszy sporo mandatów w Dolnej Austrji, a wszystkie, z wyjątkiem jednego (dra Heilsberga) w Styrji — postarała się liberalna niemiecka lewica o to, aby straty te w niemieckich prowincjach powetować zdobyczami w krajach nie niemieckich i udało się jej to Przy pomocy żydów zdobyła dla siebie mandat z miasta Suczawy, nadto zdobyła dwa mandaty czeskie z Morawy, słoweński mandat z kurji wiejskiej w Karyntji i dwa mandaty z kurji większej własności w Tyrolu.

Te ostatnie dwa mandaty zdobyła lewica w ten sposób, że zawarła ugodę z liberalnymi Włochami, stronnictwem dążącem do oderwania południowego Tyrolu. Na mocy tego kompromisu wyparto dawnych czterech posłów, którzy zasiadali w katolickiem stronnictwie Hohenwartha, a wybrano dwóch liberalnych Niemców: hr. Terlago i Hellrigla i dwóch liberalnych Włochów Campiego i Debiasiego.

Skład innych stronnictw Rady państwa jest wedle kombinacji liberalnych dzienników następujący: Polacy mają 57 posłów stronnictwo katolickie 31 klub Coroniniego 6, stronnictwo środka (Mittelpartei) 6 niemieccy konserwaryści 2, liberalni Włosi 4, młodoczesi 31, staroczesi 10, konserwatywna szlachta 18 antysemici 15 niemieccy narodowcy 16, Słoweńcy 15 Rusini 8 Rumuni 5, a czterech czeskich posłów należy do t. z. „dzikich“.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 13 marca.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady, któremu przewodniczył p. prezydent Mochnacki uchwalono na wniosek komisji teatralnej uzupełnienić sześciu członkami delegację która rokuje z Wydziałem krajowym w sprawie budowy nowego teatru. Wybrani zostali: dr. Roszkowski, dr. Marjański, prof Zacharjewicz, p. Michalski, dr. Stroynowski i p. Getritz. Wszystkie wnioski powzięte w sprawie budowy teatru, ma komisja ta przedłożyć Radzie miejskiej do zatwierdzenia.

Następnie Rada, uznając konieczną potrzebę ogrzewalni miejskiej, postanowiła wybudować ją jeszcze w b. r. na gruntach miejskich przy ulicy Kleparowskiej, koło domu Inwalidów

W sprawie budowy gmachu na pomieszczenie fakultetu medycznego, postanowiła Rada oprócz przyznanej dawniej subwencji w kwocie 30 000 zł. wypłacić skarbowi jeszcze 20.000 zł tytułem ekwiwalentu za grunt pod fakultet medyczny, gdyż grunt ofiarowany przez Radę miejską uznała ankieta rządowa za nieodpowiedni, a w pobliżu szpitala powszechnego miasto gruntów własnych nie posiada.

W sprawie uroczystego obchodu nadania konstytucji 3 maja, poruszonej na poprzedniem posiedzeniu przez p. Stokowskiego, cała Rada ukonstytuje się jako jeden wielki komitet.

Po załatwieniu kilku rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, przyznano dodatkowy kredyt w kwocie 1739 zł. 15 ct. na odrestaurowanie spalonych części bazaru targowego, powierzono p. Tapkowskiemu dostawę płyt chodnikowych, rynsztokowych ciosów i stopni, p. Ignacemu Müllerowi zaś przedsiębiorstwo robót murarskich przy konserwacji budynków miejskich i kanałów publicznych.

Ofiarowane gminie m. Lwowa przez poetę Karola Brzozowskiego dzieło p t „Oblężenie m Lwowa“. Rada przyjęła z wdzięcznością a synowi poety nadała stypendjum w kwocie 200 zł. na lat dwa. Nadto upoważniła Rada p prezydenta, aby w imieniu jej złożył podziękowanie poecie za ten dar. Nakład tego dzieła postanowiono oddać bezpłatnie temu księgarzowi, który się tem zająć zechce, a nadto wyrażono życzenie, aby dramat „Oblężenie Lwowa“ mógł być grany co roku w jesieni dla młodzieży rękodzielniczej po zniżonych cenach.

Do komisji dla przeprowadzenia wymiaru taks wojskowych za rok 1890, wybrano pp. Beisera i Żebrowskiego, jako zastępcę p. Barszczewskiego, z po za grona Rady zaś powołano pp. Musila i Łuczkiewicza

W domu ubogich postanowiono umieścić 30 chorych nieuleczalnych.

W administracji funduszu pożyczkowego dla rzemieślników im. Franciszka Józefa, okazały się wielkie niedobory i straty. Na wniosek referenta p. Michalskiego postanowiła Rada zmienić zarząd, statut i regulamin, a tymczasowy zarząd funduszu tego powierzyła syndykowi miejskiemu drowi J. Popielowi.

Na posiedzeniu tajnem nadała Rada prezenty na trzy posady nauczycieli rzeczywistych przy tutejszych szkołach ludowych pp. Janowi Hlawatemu, Jakóbowi Ganglowi i Janowi Soleskiemu.

Kronika.

Lwów 13 marca.

JE. dr. Józef Majer złożył wczoraj przepisaną dla tajnych radzców przysięgę w ręce prezydenta sądu krajowego wyższego JE p. Ignacego Zborowskiego, którego Cesarz delegował do odebrania tej przysięgi.

Raut wczorajszy u hr. Siemieńskich Lewickich wypadł pod każdym względem świetnie. O godz. 9 zaczęły się napełniać gośćmi wspaniałe salony, niezawodnie jedne z najpiękniejszych we Lwowie, najbogatszych i z największym gustem artystycznym urządzonych. Około 10-tej nadjechali Arcyksiężstwo i księstwo Parmy z swoim orszakiem. Muzyka zagrała hymn austrjacki, a gospodarz domu z synem powitali dostojnych gości w przedsionku na dole, zaś pani Siemieńska na górze przy wejściu do wspaniałych salonów. Arcyksiężstwo urządzili *cercle* i tu się im przedstawiali panie i panowie, poczem, koło godziny 11 tej podano kolację. Dla Arcyksiężstwa i księstwa Parmy jakoteż zaproszonych osób do ich stołu przygotowana była kolacja w osobnym saloniku na I piętrze, z zastawą szczerozłotą na 12 osób; dla reszty zaś towarzystwa podana była kolacja w wielkiej sali jadalnej na parterze. Raut skończył się około godziny 1-szej w nocy.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Brodach rozpisała z terminem do 15 kwietnia konkurs a) na posadę nauczyciela religji rz. k. w 7-klasowej szkole żeńskiej w Brodach, b) na posadę młodszego nauczyciela w 2-kl. szkole w Łopatynie i c) na posady nauczycielskie w szkołach etatowych jednoklasowych w Bordulakach, Laszkowie, Wysocku, oraz w szkołach filjalnych w Czystopadach, Grzymałowie, Hołubicy, Jaśniszczach, Jazłowczyku, Kutyszczach, Litowiskach, Orzechowczyku, Piaskach, Batyjowie, Huciepieniackiej, Rustyniu, Styberówce, Uwinie i Wierzbowczyku.

Rada szkolna okręgowa w Husiatynie rozpisała konkurs na posady nauczycielskie w szkołach wieloklasowych w Czarnokońcach wielkich, Horodnicy, Krogulcu, i w szkołach jednoklasowych etatowych w Hawłowie wielkim i małym, Kociubińczykach, Kosyweckiem, Nitborgu starym, Sokierzyńcach, Uwśle, oraz w szkołach filjalnych w Bosyrach i Tudorowie Kandydaci lub kandydatki ubiegający się o jednę z tych posad mają wnieść swe podania najdalej do dnia 20 kwietnia b. r.

Ostatnie wiadomości otrzymane o stanie zdrowia pana Seweryna Skrzyńskiego, brzmią pomyślniej. Mimo znacznego polepszenia, ordynarjusz dr. Ziembicki uważał za stosowne wezwać do konsyljum profesora Korczyńskiego, który stwierdziwszy także zwrot ku lepszemu, potwierdził w zupełności i postawioną dyagnozę i całą metodę leczenia Stan chorego jest już bezgorączkowy, ale w chorobie tak ciężkiej i zdradliwej jak zakażenie krwi, wypada jeszcze przeczekać dni kilka, nim orzec będzie można stanowczo, że wszelkie niebezpieczeństwo minęło,

Czasopismo „Sylwan“ w zeszycie lutowym umieściło następującą notatkę:

„Allgemeiner Beamten-Verein“ i „Towarzystwo oficjalistów prywatnych“. Ponieważ liczbę członków Towarzystwa leśnego stanowi większa część oficjalistów prywatnych i żywo ich obchodzi rozwój instytucji wzajemnej pomocy, tedy uważamy za stosowne zwrócić uwagę na uznanie, jakie się dostało Towarzystwu oficjalistów za granicami naszego kraju „Allgemeiner Beamten-Verein“ z siedzibą we Wiednia stowarzyszenie rozporządzające dziś miljonami, (powstałe — rzec by można podobnie jak i nasze Towarzystwo oficjalistów, z niczego), obchodziło w roku 1890, 25-letni jubileusz swego istnienia. Z okazji tej uroczystości wydanem zostało dzieło pamiątkowe o 540 stronicach druku, zawierające nader interesujące rzeczy o rozwoju różnych instytucyj niemal w całej Europie. Dzieło to, którego egzemplarz na osobnej audjencji zostało wręczone najmiłościwiej panującemu Cesarzowi, zapełnia całą siódmą stronicę datami odnoszącemi się do rozwoju Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych.

Powtarzać tego artykułu na teraz nie będziemy z powodu, że postaraliśmy się o najnowsze daty tego Towarzystwa i zamieścimy w zeszycie marcowym, obecnie umieszczamy tylko zakończenie artykułu wzmiankowanego dzieła z powodu, że zawiera on uznanie dla członka, który swoją wytrwałą a bezinteresowną i długoletnią pracą, przyczynia się do wzrostu i powodzenia Towarzystwa leśnego.

Zakończenie brzmi dosłownie:

„Generalsecretär des Aufsichtsrathes ist Herr Romuald Makarewicz, welcher seinerzeit den Grundstein zu dem so sehr prosperirenden Verein legte, von dessen zielbewusster Arbeit die zahlreichen in Galizien nach seinem Muster entstandenen Vereine und Genossenschaften ein höchst erfreuliches Bild geben“.

Pan Wł. Łuszczkiewicz, profesor szkoły sztuk pięknych w Krakowie, wygłosi we Lwowie w sobotę (21 bm.) odczyt p. t. „Nasi malarze i mecenasi z doby przed rozwojem obecnym sztuki polskiej.“

Czysty dochód z odczytu przeznaczony będzie na sprawienie płyty pamiątkowej dla śp. zmarłych artystów malarzy Andrzeja i Wojciecha Grabowskich

Słuchacze politechniki lwowskiej urządzili wczoraj wspaniałą owację rektorowi szkoły politechnicznej p. Janowi Frankemu z powodu jubileuszu 20-letniej jego działalności, jako profesora tego zakładu

O godzinie 11 rano w pięknie przystrojonej auli zebrała się młodzież politechniczna, dawni uczniowie jubilata, profesorowie, docenci i asystenci politechniki, oraz zaproszeni goście. Osobna deputacja młodzieży wprowadziła rektora do auli. Przywitano go rzęsistymi oklaskami, a w imieniu młodzieży przemówił do niego p Sygniewski, prezes stowarzyszenia bratniej pomocy słuchaczów politechniki, a podniósł szy zasługi prof Frankego około nauki i kształcenia młodzieży, wręczył mu adres opatrzony setkami podpisów uczniów rektora. Jubilat ze łzami w oczach dziękował zgromadzonym za tę tak miłą dla niego niespodziankę, a młodzież wezwał do pracy na chwałę politechnicznej szkoły. W imieniu grona profesorów przemówił prof dr. Dziwiński.

Wieczorem odbył się na cześć profesora Frankego w salach kasyna miejskiego bankiet, urządzony przez młodzież politechniczną, a przy udziale profesorów i delegatów Towarzystwa politechnicznego, oraz licznych gości.

Z krakowskiej Dyrekcji ruchu kolei państwowych otrzymujemy następujące pismo:

W numerze 236 szacownego czasopisma *Przegląd* z dnia 14 października 1890, umieszczoną była korespondencja, której autor uskarża się na złe połączenie pociągów kolei państwowych przybywających z Węgier do Nowego Zagórza, ku Sanokowi.

Z upoważnienia c. k. gen. dyrekcji austr. kolei państwowych w Wiedniu oznajmiamy uprzejmie, że usunięcie podniesionej niedogodności w połączeniu pociągów z Węgier ku Sanokowi przed upływem zimowego sezonu jazdy ze względów budżetowych nastąpić nie może, lecz że takowe zamierzone jest przy zaprowadzeniu tegorocznego letniego rozkładu jazdy przez pomnożenie liczby pociągów. — Dyrektor ruchu *Kolosvary.*

Dopisek Redakcji. Musimy podnieść z uznaniem tę gotowość jaką krakowska Dyrekcja ruchu kolei państwowych okazuje, gdy idzie o słuszne zaspokojenie żądań publiczności.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Jana Borkowskiego weterynarza miejskiego, wydział Tow. weterynarskiego postanowił przyczynić się kwotą 10 zł. do funduszu stypendyjnego im. Franciszka Józefa, zbieranego przez grono profesorów tutejszej szkoły weterynarji, a przeznaczonego na stypendja dla uczniów tejże szkoły

Wczorajszą notatkę naszę o naukach rekolekcyjnych mających się odbyć w kościele OO. Jezuitów uzupełniamy następującymi szczegółami zaczerpniętymi u źródła. Rekolekcje w kościele Ojców Jezuitów będą się odbywać nie tylko dla sług, ale dla wszystkich chcących w nich wziąć udział i odbędą się w następującym porządku: w niedzielę dnia 15 marca o godzinie 5 po południu nauka wstępna; w poniedziałek zaś, wtorek i środę o godzinie 6 rano nauka 1, o godzinie $10\frac{1}{2}$ nauka 2, o godzinie $5\frac{1}{2}$ wieczór nauka 3 i rachunek sumienia, a we czwartek 19 marca o godzinie $7\frac{1}{2}$ rano będzie nauka, po której nastąpi msza św. i komunia generalna.

Zmarli. Józefa z Łempickich Garlicka, zmarła w Zyznowie w 81 r. życia. Pogrzeb odbędzie się d. 14 marca rano o godzinie 10 z kościoła w Zyznowie na cmentarz w Łuczy.

Zakopane 11. marca. Pozwólcie, że uzupełnię wasze wiadomości z Zakopanego zajmującemi szczegółami, o których przecież dotąd nikt nie doniósł.

Oto w porze zimowej stają się Zakopane i Tatry już celem wycieczek. W ostatnich dniach stycznia była tu pani Modrzejewska i zawarła kumotrostwo z Sabałą, z którym trzymała do chrztu dziecko pp. Witkiewiczów. Artysta i autor dzieła „Na przełęczy“ stale tu zamieszkuje. W lutym przybył z Warszawy konsul Epstein; artysta Piotr Stachiewicz z żoną, pp. Grosse, dr. Porembowicz, zwiedzeli dolinę „Kościeliska“ i inne uocze miejsca. Kilka osób pod przewodnictwem p. Panli, zarządcy dóbr p. Uznańskiego, zrobili wycieczkę do „morskiego oka“. Była ona urozmaiconą przygodami, gdyż śnieg był już miękki Do Roztoki była sanna dobra, lecz dalej trzeba było brnąć w zapadającym się śniegu. Uczestnicy nie mogą się jednak nachwalić widoków magicznych Lód na morskiem oku miał grubości 80 ctm. W Zakopanem stała pogoda; w południe przeciętna temperatura 0, a słońce operuje tak, że się spaceruje bez paltotów. Przy zmianie temperatury nastąpiła zmiana pejzażu: lasy z brylantowych stały się czarne, góry różowe Piątego b m. zawiał pierwszy wiosenny wicher halny, pod którego tchnieniem lody topnieją Na Krópówkach przybywają nowe sklepy: galanteryjny, korzenny i modniarski. Zakład dr. Chramca otwarty już od 1 marca. Fabryka p. Zieleniewskiego z Krakowa ma dostarczyć do nowych zakładów wszystkie urządzenia wodoleczn'cze.

„Skała“, Odczyt p. Adolfa Stronera p. t.: „O księżniczce“ z powieści konkursowej Zofji Urbanowskiej odbędzie się w niedzielę 15 marca b. r.— Początek o godz. 5 po południu.

Rekolekcje. Z Tarnopola donoszą nam, iż w pierwszych dniach b. m. odbywały się tam konferencje rekolekcyjne dla pań i panów urządzone przez OO. Jezuitów, a mianowicie przez rektora kollegjum ks Miszkiewicza. W rekolekcjach tych wzięły udział najszersze warstwy społeczeństwa. Inteligencja świeciła przykładem. Słowo Boże głosił ks. St. Załęski, a z wymownych ust jego trafiało ono wprost do serc wiernych. Pocieszającym objawem było to, że w rekolekcjach dla mężczyzn wzięli udział najwybitniejsi przedstawiciele tutejszego urzędniczego stanu i sfer obywatelskich.

Z Kuczurmiku na Bukowinie donoszą: Marszałek krajowy książę Eustachy Sanguszko nadesłał w imieniu Wydziału krajowego na dokończenie tutejszego rz. kat. kościoła zapomogę w kwocie 100 zł. Za ten wspaniały dar urząd parafialny w imieniu komitetu składa serdeczne „Bóg zapłać“.

Nowy środek przeciw gruźlicy. *Berliner Apotheker Ztg.* donosi, iż prof. Ewald, kierownik oddziału dla chorób wewnętrznych w berlińskim szpitalu Augusty, wynalazł nowy środek przeciw gruźlicy.

Wystawa wynalazków. Redakcja *Wszechświata* (czasopisma przyrodniczego, wychodzącego w Warszawie) krząta się obecnie około urządzenia wystawy wynalazków. Wystawa ta ma doniosłe znaczenie, więc powinna zainteresować jak najszersze sfery przemysłowe, ekonomiczne i naukowe.

Z gal. Towarzystwa muzycznego. W niedzielę dnia 15 marca b. r. odbędzie się w sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ trzeci koncert pod artystycznem kierunkiem dyrektora Rudolfa Schwarza. Program Oddział pierwszy: 1. R. Wagner. Uwertura do opery „Meistersinger“ na wielką orkiestrę 2. R. Wagner. Chór, scena i ballada z opery „der fliegende Holländer“ Chór damski i orkiestra. Partje solowe: pani Zenona Wołoszczakowa, panna Teresa Ludwig i p. Mikołaj Lewicki. 3, R Wagner, Apoteoza z opery „Meistersinger“ na chór mięszany i orkiestrę. — Oddział drugi: E. Grieg. Sceny z dramatu „Olav Trygvason“ na sola, chór mięszany i orkiestrę. Partje solowe: panna Teresa Ludwig, panna Eugenja Strassern i p. Dyonizy Toth Początek z uderzeniem godziny pół do pierwszej w południe. Biletów nabyć można w księgarni pp. Sejfartha i Czajkowskiego, a w dzień koncertu przy kasie.

Temperatura. Termometr + 3° R. Barometr 760°. Idzie w górę. Pochmurno. Deszcz.

Zgromadzenie artystów. Z Krakowa piszą: Wczoraj d. 11 bm. odbyło się w Sukiennicach, pod przewodnictwem ks. Marcelego Czartoryskiego, zapowiedziane zgromadzenie, na które dyrekcja Towarzystwa Sztuk Pięknych zaprosiła artystów, celem omówienia sprawy obesłania działu polskiej sztuki na wystawie berlińskiej. Po zagajeniu przewodniczącego, przedstawił zgromadzeniu sekretarz Towarzystwa hr. Z. Cieszkowski warunki, pod jakimi może się da dzisiaj przeprowadzić rzecz tak pożądaną i tak wielkiej dla naszego świata artystycznego doniosłości. Ostatnia odpowiedź komitetu wystawy berlińskiej brzmi dosłownie: „że ugrupowanie w jednę całość dzieł artystów narodowości polskiej zależnem jest od oczekiwanych zgłoszeń, których liczba nie da się jeszcze dzisiaj przewidzieć“. Przeto jedynie od gotowości artystów zależy dzisiaj możliwość osiągnięcia upragnionego celu; wytworzenie takiego precedensu byłoby zdobyciem raz na zawsze dla sztuki polskiej prawa obywatelstwa na wszystkich międzynarodowych wystawach.

Dyrekcja wobec tak ważnego zadania nie szczędziła trudów i gotowa jest podjąć się całej technicznej i materjalnej strony zabiegów, potrzebnych do przeprowadzenia sprawy; uważała za swój obowiązek odwołać się bezpośrednio do artystów, aby jej pomogli naprzód do ustanowienia „jury“, która ma na miejscu rozstrzygać o kwalifikacji zgłoszonych utworów, a następnie do zbierania jak największej liczby zgłoszeń i deklaracyj Po dyskusji, w której brali udział pp.: Juljusz i Wojciech Kossakowie, Antoni Piotrowski, Włodzimierz Łuskina, Sławomir Odrzywolski, oraz obecni członkowie dyrekcji, wybrano jury, składające się z 11 członków, a mianowicie ze strony dyrekcji weszli: ks. M. Czartoryski, jako przewodniczący, zaproszony przez dyrekcję Piotr Chmielowski (brat Albert), Zygmunt Cieszkowski, Ludwik Michałowski, Stanisław Tomkowicz i prof Marjan Sokołowski; ze strony pp. artystów: Juljusz Kossak, Marceli Gojski lub Teodor Rygier (jako zastępca), Jacek Malczewski, Sławomir Odrzywolski i Antoni Piotrowski. Jury ma się zebrać dzisiaj o godzinie 4 i będzie rozstrzygać o zgłoszonych dziełach; dalsze zgłoszenia winny nastąpić listownie do kancelarji Towarzystwa Sztuk Pięknych najdalej do niedzieli 15 b. m. W końcu członek dyrekcji p. Piotr Umiński zakomunikował zgromadzeniu odebrane z namiestnictwa pismo, zapraszające artystów, w imieniu ministerjum oświaty do wzięcia udziału w tegorocznej wystawie monarchijskiej.

Bal polski. Z Petersburga nam piszą:

W poniedziałek odbył się u nas bal polski, a chociaż przyniósł dochodu mniej niż w roku zeszłym, był jednak bardzo świetny. Było na nim przeszło 1500 osób a między innymi: jenerał adjutant Antoni ks. Radziwiłł, Maciej ks. Radziwiłł, Józef, August i Roman hr. Potoccy, hr. Tyszkiewiczowie, posłowie: włoski, hiszpański i bawarski, przeszło dwudziestu przedstawicieli ambasad: angielskiej, niemieckiej, francuskiej i austrjackiej. Kwiaty sprzedawały panie Święcicka i Sędzikowska, w bufecie zajmowały się sprzedażą pp. Kierbedziowa, Wojnicka i Maleszewska. Tańce ukończyły się o godzinie piątej, kolacja zaś o szóstej rano.

Z Krakowa piszą nam:

Jarmark na konie sprowadził w dniu wczorajszym daleko więcej niż oręglaj publiczności. Prócz licznych obywateli z Krakowskiego i z Galicji uwijali się na targu przybyli z Kongresówki i z Prus obywatele ziemscy. Targ na konie był znacznie lepszy, niż w dniu przedwczorajszym, a w południe nierzadko słyszeć się dały odpowiedzi kupców „sprzedany“ pomimo że koni było 800.

Towarzystwo sportowe „Grabownica“ wysprzedało niemal wszystkie swoje konie, a z wystawionych czternastu powozików połowa znalazła nabywców. — Słowem tak kupcy jak i kupujący zadowoleni są z tegorocznego jarmarku.

Z Nowego Sącza nam piszą:

We środę o godzinie 12 w południe wybuchł pożar w Chełmcu. Ogień powstał w karczmie żydowskiej, a przyczyną była nieostrożność. Mimo energicznego ratunku i pomocy danej przez naczelnika stacji kolejowej w Nowym Sączu, który wysłał do Chełmca osobnym pociągiem wszystkich robotników Ogień podsycany silnym wichrem przybrał ogromne rozmiary i zniszczył dwadzieścia kilka osad włościańskich i kilkadziesiąt budynków. — Straż ochotnicza ogniowa z Nowego Sącza również wyruszyła na miejsce pożaru.

Szkoda wyrządzona przez pożar jest bardzo znaczna, gdyż spalone budynki po większej części nie były ubezpieczone. W płomieniach zginęło kilka sztuk bydła. —

Bismark na wygnaniu. Pod tym tytułem dziennik paryski *Paris* zamieszcza satyryczny obrazek sceniczny. Poniżej przytaczamy z niego ustęp. — Zasłona podnosi się. Po scenie chodzi wielkim krokiem Herbert hr. Bismark nucąc piosenkę: „Bismarck kann schon gehen“. Wchodzi Lotar Bucher (prywatny sekretarz Bismarka):

Bucher: Pan dziś tak wesoły jesteś hrabio! a ja...

Hr. Herbert: Co?

Bucher: Przyniosłem bardzo złe wieści.

Hr. Herbert: Co? Cesarski sąd w Lipsku nie poważy się w niczem dotknąć narodowego półboga

Bucher (wzruszając ramionami): Mimo to ludność zgromadzona przed gmachem sądowym entuzjastycznemi okrzykami radości powitała werdykt trybunału sądowego, skazujący księcia Bismarka na wygnanie za obrazę majestatu.

Hr. Herbert. Pan żartujesz mój panie! Te stare peruki nie odważą się skazać twórcy niemieckiego cesarstwa...

Podczas słów tych wchodzi książę Bismark wsparty na ramieniu swej małżonki.

Bismark: Wcale mnie to nie dziwi. Już taki to ustrój dzisiejszych czasów, iż każdy musi być kowadłem lub młotem... Pozwoliłem wyrwać sobie młot z ręki i muszę teraz wypić to piwo, które nawarzyłem... Ah mój drogi Bucherze, prawdę mówił Lassalle!... Śmiałem się z niego, kiedy on marzył o rzeczypospolitej. „Bismarku, — rzekł wtedy do mnie ten trybun ludowy, — pamiętaj, że będziesz pierwszą ofiarą twej monarchicznej zasady, bo umiesz rozkazywać tylko, a słuchać nie umiesz“. I powiedział prawdę, bo w istocie wszystkie moje siły, cały mój genjusz wysiliłem chyba na to, aby ten Kapra... Caprivi... i abym musiał szukać schronienia w Anglji... (Słowom tym towarzyszy groźny gest).

Księżna Lauenburgska: Biedny, biedny mój mężu (mówiąc te słowa, przygładza mu owe trzy włosy, które jeszcze pozostały na jego głowie) niech cię to przynajmniej pocieszy, że ja ci wierną zostanę aż do grobu.

Bismark: Więc muszę pójść na wygnanie — ha! co robić — byli na wygnaniu królowie, może więc los ten spotkać i kanclerza.

Hr Herbert: Dobrze mówisz papeczku! (Śpiewa): „Bo kiedy ja w Beocji kraju Arkadji księciem . . .“

Księżna: Pojedziemy do Wiednia.

Bismark: Nie mogę, Austrjacy nie darują mi klęski pod Sadową.

Księżna: To pojedziemy do Rosji.

Bismark: Ach to byłoby bardzo piękne... ale znów ten traktat berliński stoi mi na przeszkodzie, a ci Moskale w dodatku dobrą mają pamięć!

Księżna. Jedźmy więc do Neapolu.

Hr. Herbert (przestaje śpiewać arję z „Pięknej Heleny“). Ach, Mameczko, właśnie wracam z uroczej włoskiej krainy, ale my tam jechać nie możemy. — Wiesz, tam jest bardzo wielu żebrakom, którzy nas obwiniają, że za naszą tylko przyczyną przyszli do żebraczego kija.

Bismark (wzdychając). Biedny Crispi, upadł także. Ha, nic nie pozostaje, tylko trzeba jechać do Szwajcarji.

Bucher. Książę zapomniał widocznie o Wohlgemucie i jego sprawkach. Ja księciu panu radziłem wtedy, ale książę nie chciał mnie słuchać. (Bismark duma i pali fajkę). O Danji i myśleć nie można, pozostaje tylko Londyn, który już i dlatego nadaje się jako dobre miejsce na pobyt dla księcia, że w banku londyńskim złożyłeś książę dla siebie sporą sumkę na czarną godzinę.

Bismark (rzuciwszy fajkę, która się rozbija). Co, ja miałbym jechać do Anglji? Nie, nigdy! Żyć wśród tej rasy, do której ona należy... ta ces... Nie, nie, nigdy!

Księżna (po długiej pauzie), Jeśli tak, to pozostaje jeszcze tylko jeden kraj.

(Wszyscy patrzą wzajemnie na siebie, nie chcąc wymówić słowa „Francja“.)

Hr. Herbert. Dla czegożby nie! Tam będzie nam bardzo dobrze.

Bismark. Wiem o tem. I sam już o tem myślałem. (Służący wchodzi i podaje na srebrnej tacy depeszę telegraficzną.) A, to telegram z Paryża. (Czyta.) „Administracja zoologicznego ogrodu, znając pruską namiętną miłość do gadów, proponuje panu, abyś zechciał przyjąć posadę karmiciela wszelkiego rodzaju gadów.“ — Niech bies to wszystko porwie! (Rzuca telegram.)

Hr. Herbert (z uśmiechem). Ach ci Paryżanie! Więc nic tylko żarty mają na myśli.

Bismark. A przecież przebaczyli Wagnerowi. (Słychać arję z „Lohengrina“.)

Głos potomnych. „Wagner był genjuszem muzyki, a ty byłeś zawsze genjuszem wojny.“

Bismark, usłyszawszy te słowa, mdleje i pada z krzesła. — Zasłona spada.

Sport bokserski w Paryżu. Sztuka boksowania jest w Anglji rodzimym i najpopularniejszym środkiem obrony od napaści i zadośćuczynieniem za obrazę znajduje więc zastosowanie najczęściej na ulicy; we Francji zaś, gdzie przesyceni życiem panicze, potrzebują już złamania żebra, wybicia zębów, lub oka dla doświadczenia nowych wrażeń, boks przerodził się w sport i z publicznych placów i szynków przeniósł się do wytwornych salonów...

Taką uciechę wyprawili sobie przed kilkoma dniami bogaci paryżanie w przepysznie udekorowanej kwiatami, zwierciadłami i oświetlonej tysiącem płomieni sali „Hotel Continental“. Galerja przepełniona była wdamami z najwyższych sfer towarzyskich. Dla zabezpieczenia zapaśników od pośliźnięcia się na szklistej posadzce, posypano ją drobnemi trocinami.

Występują ochotnicy rycerze i rozpoczynają walkę od wzajemnego kopnięcia się nogą. Jestto ruch wstępny, wymagany regulaminem i polegający na podniesieniu nogi do wysokości piersi przeciwnika i potrąceniu go. Po czem następuje praca kułaków, lecz i w niej samodzielny duch francuski wytworzył styl oryginalny; gdy Anglicy bowiem, rozpocząwszy walkę, tłuką się już bez przerwy, dopóki jeden z zapaśników nie zostanie powalonym, Francuzi posługują się ciągle to nogą, to ręką i po każdem uderzeniu lub wierzgnięciu odskakują od siebie, śledzą się oczyma, znowu uderzą, znowu odskoczą, zupełnie jak w fechtunku. Szkody też, jakie wyrządzają sobie przy takim systemie, są mniejsze niż w Anglji, — no, bo też to tylko sport Drugą odmienną cechą bokserów francuskich jest uprzejmość, grzeczność i ciągły uśmiech podczas walki, gdy tymczasem dwaj boksujący się Anglicy sprawiają wrażenie dwóch zażartych i do upadłego zagryzających się buldogów

Cztery, pięć wieków temu, gdy opancerzony rycerz w turnieju powalił przeciwnika, otrzymywał od swej damy szarfę i serce. Dzisiaj czasy zmieniły się, za to samo niebezpieczeństwo uszkodzenia oka, zębów, lub żebra, zgromadzone na arenie w hotelu Continental damy nagrodziły zapaśników tylko marnemi oklaskami.

Znalazł radę.

— Hultaju! Niedołęgo! — gniewa się pan na służącego — powiedziałeś mi rano, że było dwa stopnie mrozu, a tymczasem w południe sam widziałem 10° zimna. Wyszedłem w palcie, zamiast w futrze Chcesz mnie zabić, niezdaro, zamordować!...

— Ależ, proszę pana, gdym patrzył na termometr rano, było tylko dwa stopnie mrozu.

— Ty patrzyłeś na termometr?! Znasz się na tem, jak kura na pieprzu! Odtąd będziesz mi co rano przynosił termometr do łóżka; rozumiesz!...

Znawczyni.

— Kasia była wczoraj po raz pierwszy w życiu na operze.

— No, cóż Kasiu — zapytuje nazajutrz pani — jakże ci się teatr podobał?

— O, bardzo — odrzecze Kasia — grali i śpiewali pięknie. Tylko szkandał się stał z jednym aktorem: nie umiał widać zaśpiewać, jak należy, od razu. Jak zaczęli krzyczeć, tak musiał poprawiać aż trzy razy...

Po trzecie.

— Może pan pozwoli kieliszek koniaku?

— Dziękuję bardzo: po pierwsze, jest już późno, po drugie, nie znoszę koniaku, a po trzecie, wypiłem już go ze dwanaście kieliszków...

Teatr. Dziś w piątek „Wesołe małżeństwo“, komedja w 3 aktach, z niezwykłem powodzeniem u nas grana. Jutro w sobotę „Hugenoci“, przedostatni gościnny występ panny Ely Rossel. W niedzielę po południu „Halka“, opera w 4 aktach Moniuszki; wieczorem „Ostatnia miłość“, komedja w 5 aktach Dziergo. W poniedziałek „O mężczyźni, mężczyźni“, komedja w 3 aktach Zalewskiego. We wtorek „Romeo i Julja“ opera w 5 aktach Gounoda. Zupełnie nowa wystawa.

Literatura i Sztuka.

Opera Wczorajsze przedstawienie opery wypadło bardzo dobrze. Panna Russel zbierała liczne oklaski za wyborną grę i śliczny śpiew w roli Aidy, a również bardzo odznaczała publiczność p. Chodakowskiego, który w roli Amonastra okazał wszystkie przymioty swego talentu.

* **Przegląd polski.** (Zeszyt za luty i marzec.) — „Inter arma silent musae." Wśród walki wyborczej zapomnieliśmy o *Przeglądzie polskim*, ale on o nas nie zapomniał i jak zwykle wyszedł w oznaczonym czasie. — Treść ostatnich jego dwóch zeszytów jest bardzo obfita i zajmująca.

W zeszycie lutowym rozpoczęła się powieść „Pan radzca", napisana do spółki przez Włodzimierza Zagórskiego i Antoniego Zaleskiego; mamy ją i w zeszycie z marca, a nie skończy się jeszcze w kwietniu, bo zapowiedziano ciąg dalszy, nie dokończenie. Do polskich spółek nie mieliśmy nigdy wielkiego zaufania, więc i do tej powieści spółkowej braliśmy się z niedowierzaniem. Na szczęście doznaliśmy bardzo miłego rozczarowania. Powieść jak dotąd wyborna i ani wątpić nie można, żeby koniec był inny. Życie — i to nasze rodzime — podpatrzono i pochwycono na gorącym uczynku. Tendencja doskonała i jakby do chwili obecnej wymyślona, choć tak nie jest, bo to tylko chłosta na zakorzenione u nas od dawna błędy. — Rozchodzi się tu także o wybory; ale ani do Sejmu galicyjskiego, ani do austrjackiego Reichsratu: są to wybory do Towarzystwa kredytowego w Warszawie. Jest tylko między jednemi a drugiemi ta analogja, że — jak przy tych, tak i przy tamtych — wychodzi na jaw ta natura polska, która zbyt łatwo sądzi najlepszych źle, a najgorszym ślepo ufa i za nimi idzie. Romans wplątany wytwornie i czyni rzecz bardzo zajmującą, zwłaszcza że i charakterystyka osób bardzo plastyczna i język gładki, potoczysty, barwny, świeży.

Przez obadwa zeszyty ciągnie się także naukowa rozprawa dra Stanisława Windakiewicza, młodego jeszcze, ale wiele obiecującego pracownika: „Padwa, stadjum z dziejów cywilizacyi polskiej". P. Windakiewicz brał udział w wyprawie naukowej prof. Smolki do Rzymu, zawadził o Padwę, gdzie tylu niegdyś Polaków czerpało naukę i zabrał się do przetrzebienia starych uniwersyteckich aktów, ażebyśmy stąd dowiedzieli się, jak tam w XVI w. młodzież nasza żyła, jak się kształciła, jakie wyobrażenie i pojęcia z tej obczyzny potem do rodzinnego kraju unosiła. Jest to rozprawa pełna, mało, albo wcale nieznanych dotąd szczegółów, zajmująca i kształcąca: takich rozpraw nie napotyka się nie czyta się codziennie.

„O dramatach Schillera" (Dziewica Orleańska) jest dalszym ciągiem rozprawy, której początek zamieścił *Przegląd polski* jeszcze w zeszycie majowym 1888 Dość powiedzieć, że to pisał St. Tarnowski, ażeby z góry nabrać wyobrażenia o wartości: chwalić takiego pisarza znaczy stać się banalnym, więc tylko na rzecz samę zwracamy uwagę tych, którzy się w ogóle literaturą zajmują: swoją czy obcą, chcą mieć oryginalny zupełnie pogląd na dzieła jednego z największych poetów świata, a nie lenią się poznać daru spostrzegawczego i estetycznego poczucia u największego może z krytyków polskich.

„Kardynał Newman" to znowu prześliczna karta z dziejów człowieka, a zarazem z dziejów anglikańskiego katolickiego kościoła. Anglik z pochodzenia, w błędach angielskiego kościoła wychowany, potem profesor anglikańskiej teologji na uniwersytecie Oxfordskim, mąż wielkich cnót i wielkiej nauki zwolna, ale coraz więcej i pewniej dochodzi do poznania wiary prawdziwej, wyrzeka się błędnej, zostaje księdzem katolickim, wreszcie kardynałem, człowiekiem, którego zna świat cały, a nawet protestanci tak cenią, że kiedy niedawno temu umarł, piszą: „Nie wiemy, nie przesądzamy, azali Rzym podniesie na ołtarze Jana Henryka Newmana, ale to śmiało powiedzieć możemy, iż każdy prawy Anglik już go w swem sercu ukanonizował. Wiele on zdziałał piórem i słowem, więcej jeszcze otwartą życia swego księgą."

„Byron" Zdziechowskiego to dalszy ciąg rozprawy rozpoczętej już w zeszycie styczniowym *Przeglądu*, dokończenie nastąpi dopiero w kwietniowym. Kiedy całość wyjdzie, pozwolimy sobie szerzej o tej pracy pomówić, teraz zwracamy tylko na nią uwagę, jako na rzecz wyborną, a obchodzącą nas bardzo blisko, bo wpływowi tego Anglika dziwnego w swem życiu i dziełach ulegli najwięksi nawet nasi poeci.

Z tytułu sądząc „szkice psychiatryczne" (dr. L. Blumenstocka) uważałoby się za coś pedantycznego, suchego, dla „przeciętnego" czytelnika niestrawnego. A jednak byłby to sąd wielce mylny i niesprawiedliwy, bo rozprawa ta niezmiernie ciekawa a bardzo popularnie napisana. Niektóre rzeczy, jak n. p. obłąkanie nieszczęśliwego króla bawarskiego, którego śmierć tyle narobiła hałasu w swoim czasie, zdolne zainteresować nawet takich, co nie szukają w lekturze pouczenia, ale tylko senzacyjnych nowin. Nawet tacy będą z niecierpliwością oczekiwali dalszych części tej rozprawy, bo niewątpliwie będzie ich więcej, skoro tę oznaczono I (jedynką).

W obu zeszytach jest nadto bardzo obfita „kronika literacka" oceniająca najświeższe dzieła, w rozmaitych językach wydane: w polskim, niemieckim, angielskim, włoskim i rosyjskim, a niektóre recenzje, jak dr. Józefa Milewskiego o literaturze monetarnej są tego rodzaju, że mogą uchodzić za osobne rozprawy naukowe. Obadwa zeszyty, jak zwykle, zamyka przegląd wypadków politycznych, pisany zwyczajnie przez ludzi bardzo wytrawnych, którzy nietylko biegu spraw politycznych pilnie śledzą, ale sami w życiu politycznem udział biorą.

S. S.

* **Mały światek.** Nr. 9 tego czasopisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży opuścił już prasę i zawiera:

Rodzina Cholewitów, powieść historyczna, napisała Z. Grynbergowa — Coś dziwnego! wiersz, napisała Jadwiga Z. — Obrazki z dziecięcych lat znakomitych ludzi: V. Jerzy Stephenson. — Ptaszki w śniegu, wiersz (z ryciną), napisał L. B—i. — Dla czego powinniśmy mówić prawdę? napisał Karol B. — Nadzwyczajna pamięć. — Zabawki naukowe. — Wesoły światek. — Zagadki. — Rozwiązania zagadek. — Korespondencje redakcji.

* **„Trzy opowiadania dla ludu".** Napisał Bolesław Baranowski. Str. 36 Cena 8 ct. Dziełko powyższe, polecone przez władze szkolne, wyszło obecnie w drugiem już wydaniu, nakładem: „Wydawnictwa ludowego" (Lwów, ulica Czarnieckiego l. 1).

Rozmaitości.

— **Jak w Paryżu kradną?** Możnaby stałą rubrykę pod tym tytułem utrzymywać i zawsze byłoby coś do zapisania, takie to pomysłowe nadsekwańskie plemię. Dzienniki opowiadają następujące zdarzenie.

Pani X straciła pieska, mopsika i była niepocieszona. Mąż jej wyjechał na tydzień na prowincję, w parę dni otrzymuje owa pani kartoczkę od męża, a w niej słowa:

„Oddawcy niniejszego listu który ci ma doręczyć mopsika przezemnie kupionego, chciej zapłacić 150 franków. Twój Edward.

„*PS.* Ja już pojutrze będę z powrotem".

— Aż dwie dobre wieści! — mówi do siebie pani X. — Poczciwy Edward!...

— A jaki piękny, jaki łaskawy, — rzecze głaszcząc ślicznego mopsika, zwiniętego w kłębuszek w ładnym, wysłanym koszyczku i wytrzeszczającego ciekawie swe łagodne ślepie. — Wszak i koszyczek mi pan zostawi?

— A votre service, madame.

— I gdzież to mąż mój kupił tego pieska?

— W Rouen.

— Pan aż ztamtąd go przywiózł?

— Tak, pani.

Pani X. wyjmuje 150 fr., płaci i żegna uprzejmie komisjonera.

Aliści, o dziwy! — ledwie ten drzwi wejściowe uchylił, mops daje susa z koszyczka, hyc, i jest już na schodach. Pani w krzyk, posłaniec pędzi za psem i... obadwaj dotąd się gonią.

Pies był wytresowany, pani X zapłaciła 150 franków za pogłaskanie cudzego mopsa i za koszyczek który jej został na pamiątkę

Nie potrzeba dodawać, że bilecik pana X. był fałszywy.

Inny wypadek.

W noc mniej więcej księżycową, majaczy się jakaś postać, idąca wzdłuż zewnętrznego muru okalającego cmentarz Montparnasse.

Przechodzący opodal konstabl widzi to, i jakby przeczuciem wiedziony, zbliża się powoli ku przecięciu z kierunkiem owej sunącej się postaci.

— Dzień dobry panu, — rzecze zetknąwszy się nareszcie z idącym, który drgnął na te słowa.

— Cóż to pan dobrodziej niesie w rękach?

— To? . to jest biust.

— Jak to biust? Czyj biust?

— Mojego ojca.

— A cóż pan o tak niezwykłej godzinie tutaj z nim robi?

— Niosę go na cmentarz, na grób ojca.

— Na cmentarz? A mnie się wydało, że pan od cmentarza idzie...

— Nie, panie. Tylko, widzi pan, tamtędy oto skręcam, bo nie chcę przez mur przechodzić, tylko furtką.

— Dla czegóż pan tak szczególną porę na ten akt miłości synowskiej wybrał? Wszak to już druga po północy.

— Nawet w pół do trzeciej, panie. Ale ja jestem człowiek pracy. Cały dzień pracuję, noc tylko mam wolną. Ten biust stoi u mnie już z miesiąc, nie mogę znaleźć chwili, myślę sobie, pójdę w nocy. I oto właśnie idę.

Tłomaczenie dość prawdopodobne. Na cmentarz w Paryżu boczną furtką i w towarzystwie kogoś ze służby cmentarnej, za małą opłatą, można wejść o każdej porze. Konstabl zawahał się. Coś jednak tknęło go i rzekł jeszcze.

— Pan pozwoli, że będę mu towarzyszył. Łatwiej odnajdziemy.

I po chwili, we trzech, ze stróżem cmentarnym zmierzają do wskazanej przez przywiązanego syna kwatery. Ten szuka, orjentuje się, nareszcie upatrzywszy jakąś niepozorną bezimienną mogiłę, rzecze:

— O, tutaj

I to mówiąc, stawia popiersie i poczyna szeptać modlitwy.

Mogiła zaniedbana, chwastem porosła, popiersie kosztowne jakieś, z bronzu odlane, ten niepocieszony syn, ta godzina, same kontrasty. Konstabl i stróż kiwają głowami patrząc na zamodlonego żarliwie jegomościa. Nareszcie pierwszy przerywa mu te modły i rzecze:

— Ecoutez, monsieur, il faut en finir. Qui êtes vous?

— Kto ja jestem? — odpowie przez łzy jegomość. — Ja jestem synem doktora Minard, którego oto popiersie na jego mogile ustawiłem... Wszak jest napis...

— To doktór tutaj leży? W tej zaniedbanej mogile?

— Tak panie.

— Uwierzyć mi trudno. Pozwoli pan, że sprawdzę tożsamość twej osoby. Czy masz pan papiery?

— A po cóż o tej porze?

— W takim razie towarzyszę panu do mieszkania.

— Dobrze, panie, — mówi niepocieszony syn głosem łagodnym.

I po chwili obadwaj są w drodze.

Ale nagle, na skręcie, nieznajomy daje parę kroków na bok i chce uciekać. Dopędza go policjant i tym razem aresztuje.

W mieszkaniu „niepocieszonego syna" znalazło się jeszcze pięć innych popiersi z napisami: „Donizetti", „Chopin", „Liszt", i t. d. I cóż się okazało? Oto uchodził on w domu za rzeźbiarza i od trzech lat kradł po cmentarzach biusty nieboszczyków, poczem, zależnie od podobieństwa rysów przeskrobywał napis i sprzedawał te marmury i bronzy jako popiersia sławnych mężów. I jest dziś pewna ilość w Paryżu salonów i gabinetów zdobnych w popiersia nieboszczyków skradzionych na cmentarzu...

Takie to ptaszki lęgną się nad Sekwaną. Ale te pomysłowe, to pomysłowe.

— **Niezwykły zaszczyt** spotkał Windthorst'a w Chinach. P. Emil Luring, syn pastora z Hamburga — jak donosi pismo kościelne *Evangelist* — przebywając w Amoy, udał się pewnego dnia z dr. West do miasta położonego na przeciwległej wyspie. W wędrówce swojej spostrzegli w górach między skałami, małą kapliczkę, poświęconą siedmiu genjuszom. Zbliżyli się i między bożkami ujrzeli stary, połamany posążek gipsowy Windthorst'a. Widok figurki we fraku, z prawą ręką na piersi, bez nóg, opartej o tylną ścianę ołtarza, między bożkami w postawie siedzącej pełnej powagi, ubawił wielce obu panów. — W jaki sposób został przywódz a centrum podniesiony do godności bóstwa, zkąd wziął się w samotnej kapliczce jego posążek — to rzecz ciekawa.

Część ekonomiczna.

§ **W handlu jajami** zaszła pomimo zbliżających się świąt wielkanocnych taka zmiana w cenach, iż na targu wiedeńskim skrzynia jaj zawierająca 24 kóp, pierwszej jakości, potaniała o 6 zł., a w handlu drobnym kupowano w ubiegłym tygodniu w Wiedniu 43 do 45 jaj za reńskiego W skutek tak znacznej obniżki cen ożywił się znów handel wywozowy, gdyż różnica między cenami płaconemi w Anglji a krajowemi wzrosła obecnie znacznie. Zwiększony eksport podwyższy znów prawdopodobnie niebawem cenę jaj, owóż obecna chwila byłaby właściwą, aby nasze gospodynie miejskie zaopatrzyły się w ten artykuł spożywczy na czas świąteczny.

§ **Zbiór taryf towarowych**, obowiązujących na kolejach państwowych Przedlitawji, wyjdzie niebawem nakładem nadwornej drukarni w Wiedniu i w drodze prenumeracyjnej kosztować będzie 12 zł.

Po wydaniu tego zbioru pojawiać się będą perjodycznie co pół roku (w dniach 1 stycznia i 1 lipca) nowe, poprawne, nowemi rozporządzeniami taryfowemi uzupełnione zbiory taryf frachtowych na kolejach państwowych. — Obejmować będą one wszystkie lokalne taryfy, oraz bezpośrednie opłaty pobierane za przewóz towarów ze wszystkich stacyj kolei państwowych do stacyj austrjackich lub zagranicznych kolei prywatnych. Zmiany w opłatach taryfowych, zaprowadzone między wydaniem zbiorów, będą ogłaszane w osobnych dodatkach.

Zbiór taryf frachtowych obejmować będzie: I. Lokalne taryfy. — II. Krajowe taryfy związkowe. — III. Bezpośrednie taryfy zagraniczne, związkowe z Niemcami, Belgją, Francją, Włochami, państwami półwyspu bałkańskiego, Szwajcarją, Rosją i innemi krajami europejskiemi. — IV. Taryfy lokalne od przewozu węgla, zboża i mąki, cukru, nafty zwierząt itp.

§ **Towarzystwo kredytowe ziemskie** Królestwa Polskiego uchwaliło na tegorocznem zgromadzeniu delegatów przeprowadzić konwersję 5 procentowych listów na 4 procentowe i przyjąć dla umorzenia pożyczek zaciąganych w tych listach trzy odmienne plany umorzenia, tj. pierwszy na lat 56 za opłatą ½ procentu na amortyzację, drugi na lat 41 za opłatą 1 procentu na umorzenie trzeci wreszcie na lat 24 za opłatą 2 procent na umorzenie kapitału dłużnego.

Projekt konwersji zostanie niebawem przedłożony ministerstwu skarbu do zatwierdzenia.

Wiedeń 11 marca.

(Z) Nad paryską giełdą zawisła chmura i grozi podobną klęską, jaką tamecznemu finansowemu światu zadał przezłoroczny upadek „Société des metaux" i „Société d'Escompte". Już wczoraj szły wieści z Paryża, że chwieje się w swoich posadach „Société des dépots et des comptes courants," a akcje tego banku wpłacone nominalnie po 125 franków i płacone na giełdzie po 585 gwałtownie się cofają. Dziś potwierdza się ta dla giełdy paryskiej hiobowa wiadomość. gdyż nagle spadły akcje tego banku na 500 franków, popłoch między drobnymi kapitalistami szerzy się, wypowiedzenia złożonych kapitałów mnożą się i lada chwila stać się może, że „Société" zamknie swoje kasy i zawiesi wypłaty

Niewątpliwie podziałałoby to zabójczo na targ francuski już i tak srodze zaalarmowany przesileniem a gentyńskiem, a strata 88 miljonów franków złożonych w „Societe des dépots" zaważyłaby silnie na szali tamecznych stosunków i mogłaby pociągnąć za sobą pokrewne instytucje finansowe, które jak „Société financière" lub „Credit viager" szły ręka w rękę z „Société des depots". Obawy te nie są snać przesadne, bo potwierdzają je dzisiejsze osłabione kursa paryskie, co w połączeniu z nieustającą grą zniżkową berlińskiej kontrminy musiało oczywiście znacznie osłabić tendencję zwyżkową na naszym placu.

Przejawiało się to w uszczuplonym ruchu dzisiejszym i tych wahaniach się kursów, które nie wywołały wprawdzie ogólnego cofnięcia się notowań, lecz obniżyły kursa Anglobanków, Bodenkredytów, Länderbanków, przygniotły notowania czeskich kolei, Czerniowieckich i Staatsbahnów, oraz sprowadziły dalszy spadek prawie wszystkich walorów przemysłowych. Renty tylko trzymały się silnie i wspólne znów postąpiły wyżej.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrj 308·50, węgierskie 353·50, Anglobanki 167 30, Uniony 247·—, Bankvereiny 117 70, Länderbanki 221·—, Ludwiki 213 —, Czerniowieckie 235·—, Renta papierowa 92 20, srebrna 92·20, austrjacka złota 110·30, papierowa 101 95, węgierska złota 105·—, papierowa 101 15, dukat 5·41, 20-frankówka 9 12½, 20-markówka 11·27, ruble 1 35¼ zł.

Z zbożowych targów.

13 marca	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	8 —	8 25	7 85	8 10	7.60	8 —	8 —	8 45
Żyto	5 85	6 20	5 60	6 —	5 40	5 90	6 —	6 35
Jęczmień	6 —	6 75	5 25	7 —	4 85	6 50	5 75	7 25
Owies	6 —	7 10	6.—	6 80	6 —	6 60	6.—	7.15
Groch	6 20	9 75	6 —	9 —	6 —	8 50	6 30	9 75
Wyka	—.—	—.—	0 —	0	0	0	—.—	—.—
Rzepak	—	—	—	—	—	—	—	—
Chmiel	—	—	—	—	—	—	—	—
Konic. czer.	42	52	42	52	45	51	45.	52
Konic. biała	—	—	—	—	—	—	—	—
Okowita	—	—	—	—	—	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od —— zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.

Owies poszukiwany. Dowozy nieznaczne. Cena idzie w górę.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 13 marca (pryw.) Konferencja handlowa austro-niemiecka ma zadanie utrudnione, ale najlepsze chęci ożywiają wszystkich delegatów. Sfery rządowe spodziewają się koniec końców pomyślnego rezultatu. Ogłoszenia układu długo jeszcze trzeba będzie czekać, bo pierwej Austrya i Niemcy muszą odbyć wstępne rokowania z innemi państwami. Dopiero w jesieni układ podany będzie do wiadomości publicznej. Zawarowanie wszystkich interesów jest pewne. Z naciskiem można utrzymywać, że pessymizm jest nieusprawiedliwiony.

Berlin 13 marca (pryw.) Kandydatura Bismarka w XIX okr. hannowerskim chwieje się. *National Ztg.* potępia ją i nazywa komedyą omyłek. Obliczenie wykazuje, że w tym okręgu liberałowie mogą mieć najwięcej 7357 głosów, a przeciwnicy ich 8323. Tak się głosy rozłożyły podczas ostatnich wyborów, kiedy Welfowie nie wytężyli wszystkich swych sił i socyaliści byli słabsi.

Nowy minister oświaty hr. Zedlitz należy do konserwatystów. Godzi się tu przypomnieć, że w r. 1888 proponowano mu tekę spraw wewnętrznych po Puttkamerze, lecz on jej nie przyjął, aby — jak rzekł — „rozsądnie przeprowadzić akcję kolonizacyjną" niemiecką w Poznańskiem.

Petersburg 13 marca (pryw.) Z powodu dziesięciolecia panowania teraźniejszego cara nie będzie jutro żadnych uroczystości, krom nabożeństwa u trumny Aleksandra II. Wielu zbrodniarzom będą zmniejszone kary: niektóre zaległości podatkowe będą odpisane, oficerowie i urzędnicy otrzymają gratyfikacye pieniężne — i to jest wszystko.

Belgrad 13 marca (pryw.) Wybrani przez ministra wojny oficerowie w liczbie dwudziestu odjeżdżają do Rosyi, gdzie z pozwolenia carskiego będą przydzieleni na całe lato do wyborowych wojsk, które odbywać będą różne ćwiczenia z prochem bezdymnym, balonami, wysadzaniem mostów i t. d.

Wiedeń 13 marca. *Wiener Ztg.* ogłasza ratyfikowaną przez Cesarza ugodę zawartą dnia 5 grudnia 1890 r. między Austro-Węgrami a Szwajcarją w sprawie zapobieżenia rozszerzaniu się chorób bydlęcych przez handel bydła.

Monachjum 13 marca. Książę regent wystosował do ministra Crailsheima pismo odręczne. W piśmie tem złożywszy podziękowanie wszystkim tym, którzy mu dali dowody swej życzliwości, zaznacza książę. iż jego najgorętszem życzeniem jest działać dla dobra kraju. Dom królewski i naród są połączone ze sobą nierozerwalnemi węzłami, i jak długo on żyć będzie, celem jego życia będzie tylko dobro Bawarji. W końcu listu zaznacza książę, iż niezłomnie przestrzegać będzie praw konstytucji.

Monachjum 13 marca. Na cześć księcia regenta odśpiewało wczoraj przeszło 300 śpiewaków serenadę poczem defilował korowód z pochodniami, urządzony przez studentów tutejszych wyższych zakładów naukowych. Książę dziękował wszystkim za te owacje.

Berlin 13 marca. Ojciec św. przesłał Windthorstowi telegraficznie swe błogosławieństwo.

Komisja obradująca nad ustawą o fundusach obrocznych ukończyła pierwsze obrady nad tą ustawą i przyjęła paragrafy 5, 6 i 7 według brzmienia proponowanego przez konserwatystów.

Belgrad 13 marca. Klub radykalny stawia kandydaturę obecnego wiceprezesa skupczyny Katisza na jej prezesa, a Milowanowicza na wiceprezesa. Wybór odbędzie się jutro.

Minister spraw wewnętrznych zarządził energiczne środki policyjne przeciw podejrzanym indywiduom nie mającym zarobku i kazał wydalić wiele osób pochodzących z Czarnogóry, Bośnji i Hercogowiny.

Rzym 13 marca. Stan zdrowia księcia Napoleona Bonapartego wzbudza obawy. *Fanfulla* donosi, że chory nie przyjmował jeszcze wcale swego syna księcia Wiktora Bonapartego.

Paryż 13 marca. W akcji ratunkowej przedsięwziętej celem podtrzymania zachwianego instytutu finansowego Societé des Dépots bierze udział bank francuski — i ofiarował na ten cel 60 miljonów franków w zamian za pewne gwarancje.

Tryjest 13 marca. Tutejsza izba handlowa wybrała swoim posłem ponownie Stalitza (członka klubu Coroniniego).

Hamburg 13 marca. Hr. Waldersee przybył wczoraj do Friedrichsruhe. Na dworcu oczekiwał go Bismark, poczem obaj odbyli przejażdżkę i zjedli razem obiad. Wieczorem odjechał hr. Waldersee z Friedrichsruhe.

Durban 13 marca. „Biuro Reutera" donosi, że władze portugalskie w Beira zabrały angielskiemu towarzystwu łowieckiemu broń, zapasy żywności i dwie łodzie, a to z powodu, że towarzystwo to miało przekroczyć przepisy portugalskie. Dwóch Anglików z owego towarzystwa powróciło i opowiada, że Portugalczycy pastwili się nad nimi, przez 24 godzin nie dali im nic jeść ani nawet chleba, ani wody i że reszta członków owego towarzystwa znajduje się w Beira bez wszelkiej pomocy.

Zadar 13 marca. Pogrzeb arcybiskupa Maupasa odbył się w obecności namiestnika tudzież wielu duchownych i świeckich dostojników. Zwłoki złożono w kościele metropolitalnym. Mowę żałobną miał profesor Pulisic, a zwłoki poblogosławił arcybiskup Lesing Czarev.

Monachjum 13 marca. Na uczcie w ratuszu rzekł książę Ludwik, odpowiadając na wzniesiony toast, że ojciec jego (książę rejent Luitpold) stara się utrzymać wewnętrzny pokój kraju, który w ostatnich czasach był już prawie zagrożony. (Aluzja do występów monachijskiej *Allgemeine Ztg* przeciw Capriviemu i cesarzowi). Bawarja — rzekł książę — szła zawsze z cesarzem i państwem i nadal pójdzie z nimi.

Rzym 13 marca. *Fanfulla* donosi: Książę Napoleon doznał wczoraj gwałtownego wstrząśnienia nerwowego w skutek tego, że jego syn, książę Wiktor, nie dostawszy pozwolenia od ojca, aby się z nim widzieć, wszedł samowolnie do jego pokoju. Na widok syna, ojciec zerwał się gwałtownie z łóżka i dobywając ostatnich sił, krzyknął do niego, aby natychmiast opuścił pokój.

Doniesienie, jakoby księżna Klotylda złożyła wizytę Ojcu świętemu nie ma żadnej podstawy.

Berlin 13 marca. *Reichsanzeiger* ogłasza dymisję ministra oświaty Gosslera na jego własną prośbę. Zwalniając go z urzędu, pozostawił cesarz Gosslerowi tytuł i rangę ministra stanu i nadał mu gwiazdę wielkiego krzyża komandorskiego domowego orderu Hohenzollernów.

Równocześnie ogłasza *Reichsanzeiger* nominację Zedlitza-Truetschlera ministrem oświaty, a Wilamowitz-Moellendorfa naczelnym prezydentem prowincji poznańskiej.

Berlin 13 marca. Parlament bez debaty przyzwolił kredyt na budowę dwóch pancerników, przyjął resztę budżetu i ustawę o pożyczce państwowej.

Londyn 13 marca. Biuro Reutera donosi z Chile, że wojska rządowe stoczyły tam z powstańcami zaciętą walkę, z której powstańcy wyszli zwycięzko.

Rząd Urugwaju zaproponował podobno swe pośrednictwo między rządem chilijskim a powstańcami.

Berlin 13 marca. W parlamencie oświadczył Boetticher, że niemieckie rządy związkowe nie zajęły jeszcze żadnego stanowiska w obec uchwały komisji budżetowej co do budowy pancerników, jednakże rząd pruski bronić będzie w Radzie Związkowej uchwały tej komisji i zdaje się, że rządy związkowych państw niemieckich zgodzą się na nią.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 marca 1891.

HOTEL GEORGA. A. Jodko z Podola ros. A. Gorayski z Moderówki. A. Cielecki z Pochowy J Jabłonowski z Zagwóżdżca. Dr. T. Rutowski z Wiednia. A. Jordan z Swiebodzina. St. br. Hagen z Wielkich O z. M. Böhm z Berlina.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13 marca godz. 1. min. 50

Akcje kredyt.	308·37	Węg. kolej półn. wschodn.	197 —
Alpiny	96 —	Wiedeńskie losy kom.	149 25
Kredyty węg.	359 25	Akcje tyton.	156 75
Anglobanki	167.70	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	247 70	Elbetbale	223 25
Ludwiki	214 —	Länderbanki	221·20
Nordbany	279 50	Renta zł. węg.	105.—
Lombardy	129·75	Bankvereiny	118 —
Losy tureckie	37 20	Renta węg. pap.	101 20
Staatsbahny	246·25	Ruble	1 35 50
Czerniowieckie	235 —		

Usposobienie mdłe.

Lwów, Z Izby handlowej 13 marca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	212 —	215 —
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a	233 50	236 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt galic. 200 zł. w a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 80	101 50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 80	109 50
Banku hipot. 4 % wa los. w 50 lat.	98·20	98·90
Banku krajowego 4 % wa	98 70	99 40
Tow. kred. galic 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41	95 50	96 20
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 80	100 50
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 20	95 90
3. Listy dłużne za 100 zł		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3 w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5) 2 „	53 —	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 50	105 20
Galic fund. propinacyjnego 4 „	92 70	93 40
Bukow. fund. propin. 5 w a.	100 75	101 45
Kom. banku kraj. 5 pro. wa, I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4 %	98 30	99 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa . . .	26 —	28 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 34	5.48
Napoleondor	9.06	9.20
Półimperjał rosyjski	9.35	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy . . .	1.34—	1.36—
100 marek niemieckich . . .	56.15	56.75

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	[illegible]	[illegible]	Pociąg osobowy	[illegible]
Z Krakowa	4·03	9·28	8 50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa . .		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow i Stanisł.		6.53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa .		2·		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .	8·			
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2 28	8·30	4.20	7·20
Do Podwołoczysk	4 11	9 50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11 05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy .		10·20		
Do Stryja, chyrowa, Suchy, Ławocznego. Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8 45		
Do Stanisławowa, Czerniewiec. Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu . . .		4.30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy . . .		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				8·03
„ „ tylko w piątki . .				2·29
„ „ tylko we wtorki .				4 43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

40)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy.)

Okrągława szrama, znacząca ciemniejszą barwę lewą stronę twarzy, była pamiątką z pięciominutowej rozprawy na szpady, którą miał bulwarowy kronikarz z margrabią de Bois-Chaufonds, — pozostałością pojedynku, o którym mówiono w całym Paryżu przed dwudziestu laty. Na całem ciele swojem mógł ten człowiek pokazać ślady walk, któremi opłacał utwory pióra. Nie słyszano o nim nigdy, aby odmówił komu pojedynku.

W tej chwili Trottier tak był zajęty pracą, że nie spostrzegł na razie wejścia Heathcote'a.

Ten usiadł po drugiej stronie stolika i wziął tymczasem gazetę do czytania, czekając, aż dziennikarz dokończy rozpoczętej ćwiartki.

Nastąpiło to niebawem. Nim przeczytał kilka artykulików „Szerszenia“, mających każdy u spodu zwykłego chrząszcza, Zygmunt zatrzymał się dla przemazania jakiegoś ustępu, i wtedy podniósłszy oczy, spostrzegł dawnego znajomego.

— A, to ty? Jak się masz, panie Effcott! — zawołał, przekręcając jego nazwisko, jak to zwykli czynić Francuzi z każdem nazwiskiem cudzoziemskiem, — i z niesłychanym wysiłkiem dodał kilka angielskich wyrazów, dla niego tylko zrozumiałych.

Następnie, roześmiał się na cały głos, sam zdziwiony swoim talentem do obcych języków.

— Jak widzisz pan, zaczynamy sobie przyswajać wasz koński język, — rzekł z pewną dumą. — Wzięliśmy od was cały słownik sportu, a teraz uczymy się waszych powitań i ściskania rąk, aż do zgniecenia kości. Ale cóż to pana sprowadziło do Paryża, w ogórkowej porze?

— Mnieby raczej wypadało zapytać pierwszorzędnego kronikarza modnego świata, co możesz teraz znaleźć do regestrowania w swych sprawozdaniach?

— Mój kochany, najbardziej zdumiewające skandale zdarzają się właśnie w porze, w której Paryż jest tak wyludniony, że zdawałoby się, iż możnaby w nim zamordować sąsiada, lub w świat się wypuścić z jego żoną z równą w obu wypadkach bezkarnością. Żadna pora lepiej nie sprzyja rozwojowi i dojrzewaniu tajemnic społecznych, intryg domowych i dramatów, już przez to samo, że w niej miasto jest opustoszałe. Ileż to ukradkowych schadzek, ile kolacyjek w szczelnie pozamykanych gabinetach, kiedy pani gdzieś po nad morzem, albo pan poluje na dziki w Owernji! Dobrze jeszcze, jeśli się nie zdarzy, że małżonkom wypadnie biesiadować w sąsiednich gabinetach, i że pan rozpozna głos pani przez cienką ścianę. O, tak, nie ma dla kronikarza obfitszego żniwa, niż wtedy, gdy nie ma żywego ducha w mieście.

— Zawsze ten sam cynik z ciebie! — zawołał Heathcote. — Więc ciągle spędzasz życie na odsłanianiu błędów i szaleństw swoich bliźnich?

— Próbuję ich na lepsze drogi skierować, dowodząc, że wcześniej czy później każda tajemnica musi wyjść na jaw. Jestem prawie jedynym kaznodzieją, którego słowo karci ich dzisiaj.

— Uważasz zatem bezwątpienia swoje zajęcie za całkiem godziwe.

— Mniejsza o to, co o niem myślę w duchu, ale powiem ci tylko, że bądź co bądź, człowiek z czegoś żyć musi. Nie uważasz może za konieczne, abym ja żył, — jednak dla mnie, tak, jak dla najmarniejszej istoty, własne życie ma pewną cenę. Wiem, że świat obszedłby się bezemnie, ale ja nie mogę obejść się bez świata.

— Człowiek tyle uzdolniony, co ty, mógł był zajść daleko, obrawszy sobie inny zawód.

— Mylisz się. To, co we mnie nazywasz uzdolnieniem, istnieje tylko w jednym kierunku. Nie byłbym na żadnej innej drodze zyskał powodzenia. Gdybym się był urodził bogaty i na wysokiem stanowisku, jak Saint-Simon, zachowałbym dla siebie własne odkrycia aż do śmierci; zostawiłbym po sobie grubą książkę do wydania. Ale ubogi jestem i nizkiego pochodzenia, zatem żyć muszę ze swoich spostrzeżeń.

— Stawiasz rzecz jasno, trzeba ci przyznać, — rzekł Heathcote, — i masz może słuszność. Jesteśmy po większej części takimi, jakimi nas czynią okoliczności. Wśród tysiąca ludzi, zaledwie jednego można znaleźć człowieka, który nie daje siebie urabiać warunkom swojego życia i wyrywa się z pośród nich ku wyżynom idealnego dobra i szlachetności.

— A co najgorsza, to, że ów wybraniec z pośród tylu, ów jedyny uczciwy człowiek, według ciebie — bywa bardzo nieprzyjemną figurą, podobną do Dyogenesa Carlyle'a — dorzucił Trottier.

— Nie dokończyłeś zapewne pracy, którą ci przerwałem?

— Nie; ale sądzę, że się z nią za godzinę załatwię.

— A więc dobrze — rzekł Heathcote, — w takim razie o północy będziesz swobodny. Czy nie chciałbyś zjeść wtedy ze mną wieczerzy w „Café de Paris?“ Zdaje mi się, że masz możność wyświadczenia mi ważnej przysługi, przypomniawszy sobie tylko niektóre szczegóły z dawniejszych czasów. Chcę ciebie o to poprosić. Czy możemy zejść się z sobą w tej kawiarni?

— Znajdę się tam z przyjemnością o północy, i służyć ci będę najchętniej wszystkiem, co tylko moja uboga pamięć potrafiła przechować, o ile ci to może pożytecznem.

— Serdecznie dziękuję. Pójdę zamówić wieczerzę, i będę się włóczył po Bulwarach aż do oznaczonej godziny. Zatem — do zobaczenia!

— Punt o północy.

Zygmunt Trottier bardzo bywał akuratny i porządny w pewnych rzeczach. Zaniedbaną miał wprawdzie powierzchowność i w wypłatach nie trzymał się chętnie terminu, również nie codzień zwykł był się umywać, i w kościele też nigdy nie bywał; ale, jeżeli przyrzekł luźny artykuł jakiemu dziennikowi rękopism miał zawsze na czas gotowy. Ilekroć przyrzekł znajomemu bezpłatny bilet do teatru, o co mu bywało łatwo, jako krytykowi, zawsze czekał na niego już u wejścia, gotów dotrzymać obietnicy. Jeśli przyjął zaproszenie na wieczerzę, stawił się niezawodnie w oznaczonej chwili. Od wszelkich obiadów wymawiał się bezwarunkowo.

— Obiad proszony jest najniedorzeczniejszą rzeczą, — zwykł był mawiać. — Człowiek się upije za wcześnie i wieczór sobie wtedy zmarnuje.

Wieczór dla niego zaczynał się o północy; wtedy bywał gotów do biesiady.

Heathcote przyjął go w jednym z najwytworniejszych gabinetów zakładu, gdzie już z rozkazu jego wszystkie światła były pozapalane. Zlecenie to dało w nim odrazu dostrzedz służbie człowieka obeznanego z Paryżem; a skoro staranny jego wybór co do wina, wzmocnił jeszcze opinią, jaką sobie odrazu wyrobił, zakrzątano się szybko około wieczerzy i wszystko było gotowe, gdy się Trottier pojawił w oliwkowym tużurku w rzęsiście oświetlonym pokoju. Znano go tam dobrze w zakładzie, i wyszarzane jego ubranie znaczenia mu tam wcale nie odbierało. Czyż nie był to człowiek, o którym wszyscy wiedzieli, że nosi w kieszeni dobre imię lub hańbę każdego i może nawet kelnera uczynić sławnym kilku pociągnięciami pióra?

Wieczerza składała się z najwyszukańszych potraw — jak na prawdziwie paryzką przystało; wino reńskie godne było książęcego stołu, a szampan lodem obłożony, wyglądał też bardzo obiecująco.

Rozmowa toczyła się z początku około rzeczy ogólnych. Dopiero, gdy po skończonej biesiadzie odeszła służba, a Trottier zapalił cygaretkę i rozsiadł się w wygodnem krześle, Heathcote przystąpił do interesu, o którym nie przestał myśleć ani na chwilę. Zbliżała się godzina pierwsza, i turkot powozów na bulwarze, dochodzący przez otwarte okno, poczynał już się zmniejszać. Nic, teraz nie przeszkadzało poufnej pogadance.

— Jeśli ci mogę być w czem bądź przydatnym, jako żywa kronika Paryża, rozporządzaj mną — rzekł Trottier. — Jestem na twoje usługi, jak otwarta książka, której wolno ci przerzucać kartki.

— Czy przypominasz sobie pewne podwójne morderstwo, pewnej aktorki i jej kochanka, spełnione przed dziesięciu laty w lesie Saint Germain?

— Czy je pamiętam? Ma się rozumieć, i to tak dokładnie, jak gdyby je spełniono w zeszłym tygodniu, — a to z bardzo prostej przyczyny. Człowiek, którego o tę zbrodnię podejrzywano, były kochanek lub jak niektórzy mniemali, mąż owej aktorki, — żył ze mną w blizkiej przyjaźni.

— Boże wielki! — zawołał Heathcote, zrywając się prawie z krzesła; — więc trafne było moje przeczucie. Powiada mi ono, że powinienem koniecznie starać się o odszukanie śladów tego człowieka, — i żeś ty musiał znać go koniecznie.

— Znało go oprócz mnie kilka osób, ale liczba ich była bardzo mała. Prowadził on dziwny tryb życia. Był to człowiek wielkich zdolności umysłowych, mogący, skutkiem położenia swojego, urządzić się według własnych upodobań, i korzystał też z tego. Czem się przez cały dzień trudził, gdzie się obracał? tego nikt z nas nie wiedział. Czy przesypiał połowę doby, czy też zamknąwszy się u siebie, czytał lub marzył, paląc cygara? — trudno było odgadnąć. Ostatnie przypuszczenie zdawało się prawdopodobnem, gdyż znać było po nim niezwykłe wykształcenie książkowe. Towarzyszem zabawy, dla wesołości swojej i dowcipu, bywał nieco cynicznym. Nie znałem też człowieka hojniejszego dla przyjaciół i umiejącego lepiej ugościć. Zjadłem w tym oto domu nie jedną kolacyjkę z nim i z Marją Prévol, czasem we trójkę tylko, czasem zaś w bardzo małem kółku wybranych przyjaciół, którymi lubił niekiedy się otaczać.

— Musiał być zatem bardzo znany w waszym świecie?

— Bynajmniej. Człowiek ten unikał stosunków towarzyskich, któreby mogły krępować jego swobodę. Nie widziałem go ani razu we fraku; wątpię nawet, czy go posiadał. Jeżeli kiedy poszedł do teatru, to obierał sobie miejsce w ciemnym jakim zakątku, zkąd widzieć mógł wszystko, nie będąc sam widzianym. Tłumu nie znosił w ogóle. Nie miał nic do zyskania na bywaniu w wielkim świecie, więc mógł sobie pozwolić wyłamania się z pod jego jarzma.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak